ROK I Nr. 4 — 17 lutego 1929 r.

7 DNI

CENA 50 GR

Notarjalnie stwierdzony nakład tego numeru 30.000 egzemplarzy

TYGODNIOWE PISMO ILUSTROWANE



1000 zł nagrody

Niech żyją polskie asy na Międzynarodowych Zawodach Narciarskich w Zakopanem. *(patrz artykuł wewnątrz numeru)*

STEFAN KALINA

„OPIEKUNOWIE“ UCISNIONYCH!...

NA MARGINESIE ZAGADNIENIA
O SZKOLNICTWIE DLA MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH W POLSCE I W NIEMCZECH

Nowa wojna — na razie bezkrwawa — grozi nam w najbliższym czasie. Wypowiedziana jest, oczywiście, przez „pokojowo“ usposobionego Stresemanna na gruncie genewskim. Tym razem chodzi o mniejszości i o uregulowanie zagadnienia mniejszości narodowych we wszystkich państwach. Czyż tylko o to zabiega lokarneński bohater? Wkrótce prawdopodobnie cały świat się dowie o matactwach Niemców, którzy, wciąż utrzymując pozory pacyfizmu, starają się wprowadzać zamęt do krajów sąsiadujących, uciekając się do pośrednictwa... mniejszości. Agentami w tej akcji są organizacje, suto opłacane przez Rząd Rzeszy. 94 mil. marek dla towarzystw opiekujących się mniejszościami, to suma nielada... Artykuł niniejszy oświetli małą cząstkę działalności Rządu Rzeszy w tym względzie, dotyczącą sprawy szkolnictwa, Cyfry przekonają nas o obłudnej grze naszych sąsiadów.

Cóż to za przyczyna skłoniła Stresemanna do wniesienia Lidze Narodów wniosku, o rewizję postępowania w sprawie mniejszości narodowych? Chodziło mu przedewszystkiem o uzyskanie maximum uprawnień dla mniejszości niemieckich, rozrzuconych po wszystkich krajach Europy. Stresemann myślał ponadto, iż drogą tej walki pozyska sobie masy Niemców i zaprzęgnie je do rydwanu imperjalistycznej polityki Rządu Rzeszy.

Nie należy zapominać, iż „leitmotivem“ Niemców jest wciąż jeszcze odwieczne „Drang nach Osten“, a że my, Polacy, przez samo położenie naszej Ojczyzny stoimy na przeszkodzie zakusom Niemców. Berlin wytężył wszystkie usiłowania w kierunku osłabienia Polski, dążąc stopniowo do oderwania „drogą pokojowych pertraktacyj“ Pomorza i G. Śląska. Dopiąć można tego przedewszystkiem drogą udowodnienia przed światem siły etnicznej Niemców na ziemiach polskich. Siła ta — cóż z tego, że jej niema! Stworzyć ją — to znaczy wymyślić sztucznie zestawiane statystyki. Łatwe to zadanie dla Niemiec, zwłaszcza jeśli zważyć tę wyjątkową perfidię, jaka się kieruje Berlin! Jednym zaś z poważnych atutów na tej drodze jest sprawa szkolnictwa.

Na całe szczęście i my potrafimy walczyć kontr-argumentami. Podana obok tabela najdobitniej demaskuje „brudną grę“ z Berlina.

Gdyby ktokolwiek usiłował twierdzić, że Polska daje mniejszości niemieckiej uprawnienia dlatego, że zmusza ją do tego t. zw. Mały Traktat Wersalski, podpisany dnia 28 czerwca 1928 r. między Polską a państwami sprzymierzonemi, to pozwolimy sobie przypomnieć, iż art. 9 tego Traktatu mówi wyraźnie o uprawnieniach mniejszości niemieckiej wyłącznie na terenie byłego zaboru pruskiego. Polska natomiast, czując wstręt do wszelkiego rodzaju ucisku, rozszerzyła te uprawnienia i na tereny inne, co miało miejsce w roku 1924.



„POLLOCK“

We wsi Naglady na Warmji nauczyciel Kather wręcza schwytanym na rozmowie po polsku dzieciom tabliczkę z napisem „sobota 11-a godz.“ W tym dniu dziecko, będące w posiadaniu tabliczki zwanej „Pollockiem“ otrzymuje chłostę. Kary tej może uniknąć, chwytając inne dziecko na rozmowie polskiej, wręczając mu „Pollocka“. Wymiar kary jest zależny od długości czasu, w ciągu którego dziecko posiadało tabliczkę w ręku.

Nie zadawalnia to jednak Stresemanna zachłanność niemiecka bowiem nie ma granic.

Mniejszość niemiecka, której każde poczynanie dyktowane jest przez rząd niemiecki, nie zadawalnia się tem, że może posyłać dzieci do szkół z językiem wykładowym niemieckim, ale pragnie, aby do tych szkół uczęszczały również dzieci polskie, któreby tym sposobem mogły być germanizowane. Podobne stosunki wciąż jeszcze panują na G. Śląsku.

Polska atoli potrafi zaradzić tej polityce, a że oszczerstwa, rzucane na nią niewiele skutkują, — dowodem stanowisko Rady Ligi Narodów w sprawie kłamliwych skarg „Volksbundu“ na rzekomy ucisk.

Zachłanność niemiecką bynajmniej nie zadawalnia to, że w Polsce na 132 tysiące dzieci niemieckich w wieku szkolnym — 98.157, czyli 73,9% ogółu dzieci niemieckich korzysta z nauki w języku ojczystym. Pragnie się doprowadzić nietylko do pełnych 100%, ale jak już wyżej wspomnieliśmy, chce się sięgnąć łapą i po dzieci robotnika polskiego. Ale może ktoś powiedzieć, że skoro Niemcy mają tak dużo i chcą jeszcze więcej, to prawdopodobnie dlatego, że sami zrobili dla swoich mniejszości wszystko to, na co zezwala już nietylko „dobre serce niemieckie“, ale czego wymaga ludzkość wogóle. — Ba! gdybyż tak było.—Gdybyż to mniejszość polska w Niemczech posiadała chociażby dwudziestą część tego, co mają Niemcy w Polsce, to zamiast nazywać Niemców „polakożercami“, pisalibyśmy na ich cześć hymny pochwalne. Ale do tego jest bardzo daleko, bo na 115 tysięcy dzieci polskich w wieku szkolnym do szkół polskich uczęszcza tylko 506 dzieci, co stanowi zaledwie 0,44% ogółu dzieci polskich.

Widzimy więc, ten kto w tych warunkach upomina się o uprawnienia dla mniejszości, które zostały mu dane, i to w dodatku wtedy, kiedy samemu dla własnej mniejszości narodowej nic się nie zrobiło, musi być albo zgoła pozbawionym rozumu, albo formalnie kpić sobie z powagi całego świata, albo wreszcie być... bezczelnym prusakiem.

Ale nie koniec na tem. Mniejszość polska w Niemczech nietylko, że nie posiada szkolnictwa, któregoby w minimalny sposób mogło zaspakajać jej potrzeby. Do tego jest jeszcze bardzo daleko.

W tej chwili chodzi raczej o uznanie języka polskiego, a raczej o nie tępienie go.

Bo nie wiemy, czy p. Stresemannowi wiadomo w jaki sposób nauczyciel Kather we wsi Naglany w Warmji tępi język polski?

A tępi go solidnie, po prusku. Dziecku, złapanemu na „gorącym uczynku“ t. j. rozmawiającemu po polsku wiesza na piersi tabliczkę, tak zwanego „Pollocka“ z napisem „sobota godz. 11“.

Ów „przestępca“, jeśli do tej godziny nie złapie kolegi na podobnym uczynku i nie odda mu „Pollocka“, dostaje chłostę.

W ten oto sposób traktuje się mniejszość polską, przy równoczesnem, brutalnem waleniu pięścią w stół, że minister spraw zagranicznych Rzeczypospolitej polskiej w sposób rzeczowy prostuje niemieckie kłamstwa.

SZKOŁA POLSKA W NIEMCZECH

Dzieci polskich w związku szkolnym	Szkół polskich	Do szkół polskich uczęszcza	%
115.978	29	506	0.44

SZKOŁA NIEMIECKA W POLSCE

Dzieci niemieckich w związku szkolnym	Szkół niemieckich	Do szkół niemieckich uczęszcza	%
132.750	886	98,157	73.9

KRONIKA TYGODNIOWA

ŚRODA, 6. II. Dalszy rozwój wypadków w Hiszpanji i na Litwie zdaje się zapowiadać bliski koniec dyktatorskich rządów Primo de Rivery i Waldemarasa.

Zatarg wynikły w ostatnich dniach pomiędzy Prusami, a Bawarją został zażegnany polubownie.

CZWARTEK, 7. II. Sejm ratyfikował pakt Kelloga. Minister Zaleski skorzystał ze sposobności by wygłosić przemówienie, w którem jeszcze raz podkreślił pokojową politykę Polski.

Klub B. B. zgłosił do laski marszałkowskiej obszerny projekt zmiany konstytucji.

Królowa Marja Krystyna, matka J. K. M. Alfonsa XIII zmarła na atak sercowy, pozostawiając głęboki żal w całym narodzie hiszpańskim.

PIĄTEK, 8. II. Sparafowanie układu między rządem Włoskim a Watykanem w sprawie uregulowania kwestji rzymskiej wywołało powszechny entuzjazm.

W Bombaju wybuchły poważne rozruchy pomiędzy Hindusami a mahometanami. Anglicy ogłosili stan oblężenia.

SOBOTA, 9. II. Nowe postawienie przez Poincarégo votum zaufania w sprawie stanowiska rządu odnośnie Alzacji i Lotaryngji dało wyniki nadzwyczajne. Za rządem wypowiedziało się 465 gł. — przeciw 10,4.

NIEDZIELA, 10. II. W dniu wczorajszym o godz. 17-ej przedstawiciele Rzplitej Polskiej, Król Rumunji, Rep. Łotewskiej i Rep. Estońskiej podpisali protokół Litwinowa.

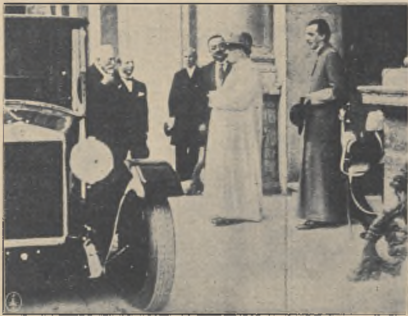
NIEDZIELA. 10. II. Mrozy w całym kraju doszły do kulminacyjnego punktu. Z różnych stron donoszą o powstawaniu komitetów pomocy dotkniętej klęską mrozów ludności.

PONIEDZIAŁEK, 11. II. W dniu dzisiejszym nastąpiło podpisanie umowy pomiędzy Watykanem a Kwirynałem. Przedstawicielami stron byli kard. Gaspari i prem. Mussolini.

WTOREK, 12. II. Zakończono dyskusję nad budżetem Państwa i przyjęto go w wysokości 2.785.045.141 zł. na wydatki i zł. 2.962.595.941 na dochody. Preliminowana nadwyżka wynosi przeto zł. 177.550.800.



W ubiegłym tygodniu zmarła w Hiszpanji królowa matka Marja Krystyna, pogrążając w głębokim żalu cały naród, którego była troskliwą opiekunką. Ilustracja nasza jest reprodukcją portretu w stroju kastylskim, wykonanego przez słynnego artystę Laszlo, którego dzieła powszechnie są cenione na całym świecie.



Fot. Atlantic

Najważniejszem wydarzeniem światowem ostatnich dni jest podpisanie konkordatu pomiędzy Watykanem a Kwirynałem. Dzieło to po 200-tu nieudałych próbach doprowadzone do skutku przez Ojca Św. Piusa XI zostanie przekazane do historji, jako jeden z najdonioślejszych aktów dziejowych. Na fotografji naszej widzimy Ojca Świętego udającego się samochodem na przejażdżkę.



Fot. Wide World

Turniej piękności, który zgromadził w Paryżu najpiękniejsze niewiasty Europy został zakończony. Tytuł „miss Europy" przypadł w udziale dorodnej Węgierce pannie Erzsi Simon, której typ jak widzimy na fotografji, jest rzadkością nawet na Węgrzech, gdzie przeważają brunetki o ciemnej cerze.



Fot. Wide World

Wyrok sądu konkursowego na tytuł „Miss Europe" wywołał żywe zainteresowanie wśród najszerszych sfer międzynarodowych. Wszystkie pisma poświęcają temu turniejowi całe stronice ilustracyj i artykułów, wśród których niejednokrotnie czytaliśmy dłuższe wzmianki pełne entuzjazmu o urodzie naszej kandydatki, pięknej polskiej królowej piękności. Fotografja nasza przedstawia szesnaście kandydatek przed jury konkursowem w Paryżu. Druga od strony lewej — „Miss Polonia".



Fot. Wide World

Skarżymy się na zimno. Niejeden z nas, co zaznał rozkoszy słonecznej Riviery, wspomina z zazdrością o ciepłem lazurowem wybrzeżu. Lecz i tam w tym roku zima nie oszczędziła cudownej flory południowej, pokrywając okiścią śniegu drżące z chłodu palmy.



Ostatniemi dniami notowano w Warszawie szereg groźnych pożarów, tem trudniejszych do opanowania, iż zamarzłe hydranty ratownicze uniemożliwiały akcję dzielnych naszych strażaków. Stolica nasza była zaniepokojona pomiędzy innemi pożarem, który wybuchł w Banku Polskim, gdzie spłonęła część dachu.

E. M. SCHUMER

„KARO MUZIEJUS"

MUZEUM WOJENNE W KOWNIE

Rządy Waldemarasa zdają się dobiegać końca. Niezadowolenie rośnie przeciwko temu politycznemu krętaczowi, co bezustannie starał się siedzieć na dwóch stołkach, uprzejmie podstawianych mu przez sąsiadów ze Wschodu i Zachodu, byleby zachowywał nieprzejednane stanowisko względem Polski. Ferment, jak to zwykle bywa w podobnych wypadkach, siać zaczęto w szeregach wojska. Przywódcy opozycji gwałtownie domagali się w pierwszym rzędzie uregulowanie zatargu z Polską, do której, jak to skonstatujemy w niniejszym artykule, niejeden Litwin jest nienajgorzej usposobiony.

Tuż obok skwerku przy ulicy Daukantasa, gdzie mieści się kowieńskie ministerstwo spraw zagranicznych, stoi wieża osobliwego kształtu. Do połowy jest to obcięta wieża kościelna. Góra podobna jest do attyki lub do średniowiecznej baszty zamczyska. Na wieży jest zegar, który codzień w południe wygrywa kuranty w stylu krakowskiego hejnału. Na wierzchołku trzepoce się na wietrze trójkolorowa chorągiew państwowa.

Gmach ten dawniej był cerkwią. Zczasem urządzono tu bazar, w którym machabeusze bezkarnie handlowali nierogacizną. Dziś mieści się tu litewskie muzeum wojenne.

Długi czas nie miałem sposobności zwiedzenia muzeum. Zawsze coś stawało temu na przeszkodzie.

Pewnego dnia, wałęsając się po Kownie, zaszedłem na ulicę Daukantasa. I nagle uszu moich doleciał dźwięk trąb, bębnów i piszczałek. Cóżby to być mogło? — pomyślałem i przyśpieszyłem kroku. Za rogiem ulicy tłum ludzi zabarykadował przejście. Na jezdni, na wprost muzeum stał pułk policji konnej w odświętnych mundurach, w czerwonych jak piwonja kepi, i w nieskazitelnej białości rękawiczkach. W tłumie darł się piskliwy głos. Słychać było komendę. Policjanci z trzaskiem wyciągali z pochew szable i salutowali.

Przecisnąłem się. Przy bramie policjant pilnował porządku. Opornych karcił gumową pałeczką. Nie wiadomo jak, wyskoczyłem z gęstwiny ludzi i znalazłem się przed groźnym stróżem bezpieczeństwa. Stało się coś dziwnego. Policjant ani mi zagroził pałeczką, ani nie zabronił przejścia. Stanął na zeczność i wdzięcznym ruchem wskazał mi bramę, wiodącą do muzeum.

Wszedłem. Na placu muzealnym odbywało się święto.

Kilku panów w cylindrach. Przed pomnikiem poległych żołnierze trzymają wartę. Cisza. Dwuch policjantów ujmuje wieniec i składa go u stóp pomnika. Orkiestra gra marsza. Panowie zdejmują cylindry. Chór intonuje hymn.

„Lietuva tievina musu
Tu didwiwu žiamie
Isz prajties tavo sunu
Tai stipribe siana *)

Uroczystość skończona. Ciało dyplomatyczne dostojnie posuwa się ku wyjściu. Kilku operatorów filmowych zabiega drogę i kręci.

— Co to za swięto? — pytam.

— Święto policji litewskiej.

*

Nazajutrz melduje się konserwatorowi muzeum, p. kapitanowi Szestakauskasowi. Deszcz tnie nam po twarzy, lecz przebiegamy ulicę i wpadamy do hall'u muzeum. Żołnierze salutują i zapalają lampy. To inwalidzi wojenni, zadaniem których jest opiekowanie się muzeum.

Samo muzeum składa się z dwuch przestronnych izb. W pierwszej, na prawo, mieszczą się eksponaty Litwy starej. Druga izba ilustruje Litwę współczesną.

Wchodzimy. Nawprost widnieje rzeźba. Pogoń.



Zdjęcie specjalne dla „7 DNI"
Gmach Muzeum Wojennego w Kownie.

Przed nią tarcza, wyobrażająca Orła Białego i Pogoń. Dzieło to najwybitniejszego rzeźbiarza litewskiego, Rimszy. Na stronie stare hełmy, szyszaki, zbroje. W kącie empirowy stół.

— Przy tym stole Napoleon pracował w czasie przejazdu przez Wilno.

Na ścianie obrazy historyczne. Patrzę, aż tu „Grunwald" matejkowski. Słaba kopja, Bóg wie, kto ją robił. Wzdłuż sklepienia rząd obrazów. To konterfekty książąt litewskich i... królów polskich aż do Zygmunta Wazy.

Kiedy tam posuwamy się krok za krokiem z p. kpt. Szestakauskasem nagle drzwi się otwierają i wchodzi postać przeogromna w generalskim mundurze. Otrząsnęła się z deszczu i kroczy do nas.

Kpt. Szestakauskas kurczy się i wypręża.

— Melduję, panie genrale, że pan Sch. z Warszawy...

Generał Nagiewiczus, założyciel i kierownik muzeum wyciąga rękę.

— O c z i e ń p r i j a t n o... J a p r i e w a s c h o d n o g o w o r i u p a p o l s k i. N o, w y p a n i m a j e t i e, w e t o m z d a n j i n a m p a p o l s k i g a w a r i t n i e u d o b n o...*)

Odparłem służbiście, że pojmuję...

Generał z kurtuazją oprowadza nas i opowiada, z jakim trudem zorganizował muzeum

— Stworzyliśmy je z niczego... A i teraz są duże braki. Należałoby je zapełnić. Z wiosną wybieram się do Krakowa, do tamtejszych muzeów. Spodziewam się znaleźć wiele materjału, związanego z dziejami Litwy.

Pomyślałem sobie, że w naszych muzeach wszystkie zbiory od pięciu wieków związane są z dziejami Litwy...

Generał ciągnie dalej:

— Zamierzam tu w najbliższym czasie pomieścić portrety wszystkich królów polskich aż do Stanisława Poniatowskiego. Wszak wszyscy byli wielkimi książętami Litwy.

— Bez wątpienia.

Idziemy. Oto ogromny portret Witolda na tle panoramy Wilna. Oto widoki Wilna (jeden nawet Smuglewicza!), Bassanowicza, Kudyrka i cały szereg działaczów litewskich. Owdzie marmurowa tablica z płaskorzeźbą Adama Mickiewicza i wierszem (po polsku!):

„Litwo, Ojczyzno moja
Ty jesteś jak zdrowie..."

Poniżej ten sam tekst w języku litewskim. Stajemy przed zbiorami archeologicznemi.

— Te zbiory kopaliśmy razem z prof. Krzywickim z Warszawy. Czy żyje?

— Ależ, żyje, żyje. To mój profesor...

A oto obraz dziwnie znajomy. Nachylam się. Czytam: Andriolli.

Kędyś zawędrował, polski malarzu!

Tu znów Sejm polski. Tłumy w katedrze św. Jana w Warszawie. Z ambony ksiądz oczytuje przysięgę. Litwa z koroną! Korona z Litwą... Pod obrazem tarcza, na której w jednym rogu Orzeł Biały, w drugim Pogoń. A tam, dalej, obraz wyobrażający kobietę, porywaną przez orła. Przejrzyste alegorja Wilna!

— To pani Jackiewiczowa malowała po „agresji" gen. Żeligowskiego.

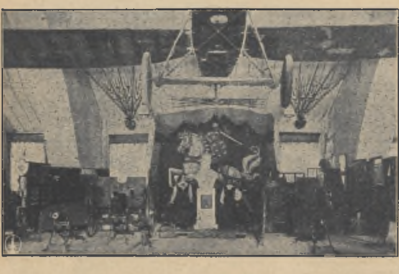
Podzieliłem się z gen. Nagiewiczem mojem wrażeniem: muzeum wygląda na panopticum.

Nie obraził się. Przeciwnie, dowodził, że muzeum ma na celu przedewszystkiem propagandę, a nie piękno.

---

*) Litwo, ojczyzno nasza
Ty ziemio bohaterów
Z przeszłości twych synów
Twoja stara moc...

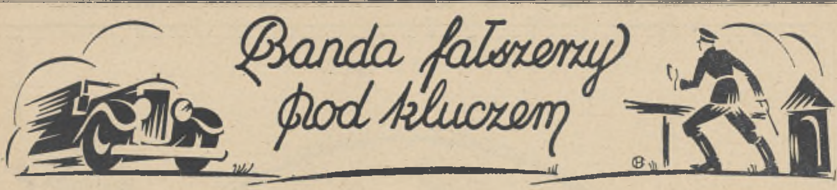
*) Ros. „Miło mi poznać... Ja doskonale mówię po polsku Jednak, pojmuje pan, w tym gmachu niepodobna mówić po polsku.





Zdjęcie specjalne dla „7 DNI"

Fragmenty wnętrza Muzeum wojennego w Kownie.



Banda fałszerzy pod kluczem

Już kilka lat temu przyjechał z Wilna do Warszawy pewien wywiadowca z sensacyjnem doniesieniem, że znalazł się na tropie największej w Polsce fabryki sztucznych banknotów, funkcjonującej od czasu zniesienia okupacji. Wywiadowca nie mógł udzielić bliższych wyjaśnień, podał, jednak, że jednym z członków bandy jest niejaki Szpitalewicz.

W owym czasie funkcjonowała w gmachu telefonów Cedergrena stacja podsłuchowa. Była to izolowana szafka, posiadająca 60 wtyczek podsłuchowych, przy których stale dyżurowali wywiadowcy i stenografowie. Byli oczywiście także znający języki żydowski i hebrajski. Oni to pierwsi zaczęli protokułować wszystkie rozmowy, jakie prowadził podejrzany Szpitalewicz. Protokuły rozmów, prowadzonych z telefonem Szpitalewicza (262—26), choć niezmiernie obciążające, poszły dlaczegoś do akt i wypłynęły na widownię sądową i sejmową dopiero w toku obecnego procesu. Przy tej okazji warto zaznaczyć, że według min. Składkowskiego szafka podsłuchowa została już w r. 1926 opieczętowana i z usług jej od tego czasu się nie korzysta.

Na trop Szpitalewicza i jego bandy władze wpadły dopiero w rok później i to w następujących sensacyjnych okolicznościach.

W mglisty ranek dnia 7 marca 1926 r.na Pradze przy ul. Jasińskiego znaleziono pod płotem trupa. Przy zwłokach nic nie było takiego, coby mogło rzucić światło na przyczyny zgonu, a że przytem rozeszła się pogłoska, że zmarłym jest niejaki złoczyńca Becher więc zdecydowano, że zapewne śmierć nastąpiła w sposób naturalny przez uduszenie się własnemi wymiotami i zwłoki pogrzebano.

Ponieważ jednak prawdziwy Becher odnalazł się, zwłoki uległy ekshumacji i w powtórnej ekspertyzie biegły lekarz dr. Felz wyraził przypuszczenie, że śmierć nastąpiła wskutek uduszenia. Na tej podstawie wszczęto śledztwo.

Po dwu tygodniach zgłosiła się do policji z wielkim lamentem niejaka Sura Rafałowicz, oświadczając, że mąż jej, z zawodu drukarz, z drugim drukarzem, niejakim Ickiem Złotobrodem wyjechał w lutym z Warszawy na zarobek i od tego czasu znaku życia o sobie nie dał. Wyjazd swój otoczyli obaj drukarze głęboką tajemnicą. Żona Rafałowicza otrzymała w tym czasie od męża uspakajającą depeszę z Kutna, ale depesza ta okazała się sfałszowaną i to tylko podnieciło podejrzenia. Także Icek Złotobród w konspiracyjny sposób spotkał się z Rafałowiczową i żądał od niej zaprzestania poszukiwań, nie dając żadnych wyjaśnień. Ostatecznie Rafałowiczowa poznała swego męża w fotografji zwłok, znalezionych przy ul. Jasińskiego.

Stało się jesnem, że Rafałowicz padł ofiarą morderstwa, popełnionego dla celów tajemniczych. Wezwany przez policję Icek Złotobród wyparł się wszystkiego i sprawa została umorzona; dopiero w jakiś czas później, gdy śledztwo wznowił znakomity sędzia śledczy do spraw wyjątkowych Józef Skorżyński, znany z niezwykłego talentu śledczego i przenikliwości — w maju 1928 r. osiągnięto nadzwyczajne wyniki.

W toku śledztwa prowadzonego wytrawnie, wezwany został do ekspertyzy sądowo lekarskiej prof. Wachholz, uczony europejskiej sławy i ustalił na zasadzie protokułu sekcji zwłok Rafałowicza, że był on z całą pewnością uduszony przez kilku napastników.

Tymczasem Icek Złotobród zdołał za fałszywym paszportem uciec do Argentyny. Sędzia więc rozpoczął dociekania, kim był osobnik, który zaaranżował spotkanie Rafałowiczowej ze Złotobrodem. Okazało się że był to niejaki Baumajster, którego zeznania były sensacyjne, a w związku z drugim wynikiem śledztwa — że Rafałowicz kupował przed wyjazdem na tę posadę pedałową maszynę drukarską w firmie Fajansa — skierowały całą uwagę władz śledczych na okolice Otwocka i Karcewia, gdzie oddawna, już podejrzewano istnienie wielkiej fabryki fałszywych banknotów.

Przyparty do muru Baumajster zeznał, że Rafałowicz był zaangażowany do wykonania olbrzymiego nakładu fałszywych 5 złotówek emisji, którą świeżo dopiero wypuścił Bank Polski. Rafałowicz miał dostać za 10 dni pracy 1000 dolarów. Maszynę na imię pewnego drukarza z Łodzi nabył i wraz ze Złotobrodem i maszyną wyjechał do Otwocka. W owym czasie fabryka zakonspirowana była już nie na wiatraku i nie w pewnej willi, gdzie drukowano poprzednie nakłady, lecz na miejscu nowem, według podejrzeń — na żydowskim kirkucie. Rafałowicz pracował 10 dni w kompletnej izolacji od świata i ludzi, ale nakład, który wykonał, nie zadowolnił wymagających właścicieli fabryki i został wyrzucony do Wisły, Rafałowiczowi zaś polecono wykonanie powtórnego lepszego nakładu. Ponieważ przy tej okazji Rafałowicz domagał się wypłacenia 1000 dolarów i jakoby zagroził denuncjacją — rzuciło się na niego dwu fałszerzy — i udusiło go.

W bandzie fałszerzy, nie uznających „mokrej" roboty zapanowała konsternacja. Z trupem coś trzeba było zrobić. W tej sprawie odbyła się narada u właściciela pasarni gęsi Szpitalewicza, zwanego powszechnie „Szlamke Chazer". Na naradzie byli pozatem: zięć jego, Kelman Rozenberg, znany w świecie przestępców jako „Kałme", Judka Goldfinger, znakomity kasiarz i wytrawny zabójca i zamierzający właśnie uciec do Argentyny Icek Złotobród. Na zebraniu tem był także przypadkowo Baumajster.

Zebranie, odbyte dnia 6 marca 1926 r. uchwaliło wywieść zaraz zwłoki Rafałowicza do Warszawy. Wezwana z Warszawy taksówka, której szoferom oświadczono — że chodzi tu tylko o nieformalne przewiezienie zwłok umarłego krewniaka, ruszyła do stolicy, ale zatrzymana była na rogatce przez posterunkowego, który dojrzał wewnątrz dwu żydów, podobnych do Szpitalewicza i Rozenfelda oraz trzeciego, nieruchomego pasażera. Unikając dalszego badania, Szpitalewicz dał nagle znak i taksówka ruszyła, przewracając policjanta.

Jasnem się tedy stało, że dusicieli Rafałowicza należy szukać wśród fałszerzy banknotów, a ponieważ w tym czasie Polska zalana została prawdziwą powodzią doskonale podrobionych 5, 10, 20 i 50-cio złotówek, więc sprawa wykrycia fabryki i ujęcia jej hersztów nabrała pierwszorzędnego znaczenia.

W sierpniu 1927 r. policja obsadziła okolice Otwocka i Karczewia, rozpoczynając serję szczegółowych rewizyj. Spłoszeni w Otwocku fałszerze naładowali maszyny i przyrządy na wóz i zamierzali zniknąć, przeprawiając się przez prom w Karczewie na lewy brzeg Wisły.

W Karczewie wóz wpadł w ręce policji. Fałszerze zdążyli uciec. W całem miasteczku zapanował popłoch. Zpośród panicznie uciekających wozami i brykami osobników zatrzymano: Zelmana Szajnmana, Bencjana Rozenwalda, Hersza Gutnera i Dawida Zylgerberga. Przy tej okazji zbadano również właściciela wiatraka na odludziu, gdzie fabryka miała poprzednie schronienie. Młynarz miał dostać za 10-dniową „dzierżawę" wiatraka aż 6.000 zł.

Na wozie, należącym do niejakiego Gurfinkla, znaleziono pedałową drukarnię, 24 klisze do 5-cio złotówek, kamienie litograficzne do 20-dolarówek, komplet farb, 6000 arkuszy papieru banknotowego, kilkanaście tysięcy fałszywych 5-cio złotówek, niezwykle udatnie wykonanych, mnóstwo narzędzi i t. d. i ustalono, że właśnie tę maszynę, mającą fabryczny numer 13768 nabył zaduszony Rafałowicz, oświadczając przy tranzakcji sprzedawcom, że będzie sam na tej maszynie pracował...

Proces przeciwko tej olbrzymiej bandzie fałszerzy trwa w Warszawie od dnia 21 stycznia. Przewodniczy sędzia Kozakowski, zasiadają sędziowie Posemkiewicz i Hermanowski. Oskarża wschodząca gwiazda prokuratury, podprokurator Grabowski, staczając iście homeryckie boje z nader licznie reprezentowaną obroną, w procesie występują bowiem adwokaci Paschalski, Margolis, Brokman, Sterling Ruff i inni. Podczas procesu dokonano szeregi ekspertyz. Na sali sądowej zmontowano 2 maszyny drukarskie, które służyły do wyrobu banknotów, stoły sędziowskie są zapełnione kliszami, narzędziami i t. p. dowodami rzeczowemi.

Wysiłki obrony skierowane były w kierunku wytłomaczenia rozmów, ujawnionych podczas podsłuchiwania telefonu oskarżonego Szpitalewicza. Probowano udowodnić, że fachowe zwroty „przyślij mi 2 paczki" „potrzebuję towaru", „czekam na nową partję piątek" lub „dwudziestek" tyczyły się handlu gęsiami, lub rybami, którym zajmowali, się oskarżony Szpitalewicz i inni. „Piątka" więc miała oznaczać klatkę na 5 gęsi! Na wątpliwość, co oznacza w takim razie zwrot: „towar spaliłem", bo był „niedobry" oskarżeni tłomaczyli, że tyczyło się to palenia... zdechłych gęsi. Ponieważ każdy z oskarżonych miał dla niepoznaki jakiś handel czy przedsiębiorstwo, więc, stosownie do rodzaju... swego przedsiębiorstwa, każdy inaczej tłumaczył enigmatyczne rozmowy ze Szpitalewiczem.

W pewnej chwili oskarżeniem zachwiała próba wykazania alibi. Mianowicie sprowadzono mnóstwo świadków, którzy mniej lub więcej pewnie stwierdzali, że dnia 6 marca 1926 r., t. j. tego wieczora, kiedy zwłoki Rafałowicza przewożone były przez oskarżonych w taksówce do Warszawy, oskarżeni znajdowali się wszyscy w mieszkaniu Szpitalewicza na uroczystościach zaręczyn córki Szpitalewicza. Przedstawiono nawet sądowi akt zaręczyn, spisany w dniu tym w języku hebrajskim przez pobożnego Zysmana i podpisany przez kilku świadków. Ale ekspertyza wykazała, że akt jest prawdopodobnie sfałszowany, a nadto zdołano znaleźć i sprowadzić do sądu takie trzy służące, które służyły w domu, w którym mieszkał Szpitalewicz i które z całą pewnością oświadczyły, że akt zaręczyn odbył się nie w marcu, tylko na jesieni. Uczonego i pobożnego Zysmana nie można było sprowadzić, gdyż okazało się że dawno umarł, ale zato jego córka zeznała, że ojciec jej prawie nie umiał po hebrajsku, a zatem nie mógł być autorem hebrajskiego aktu.

Tak więc próba alibi spełzła na niczem.

Tymczasem według statystyki, wraz z wykryciem fabryki w Otwocku i uwięzieniem jej hersztów (pracownicy niemal wszyscy zbiegli) ilość zjawiających się w obiegu falsyfikatów zmalała do 1%. Ile fałszerze zdołali wydrukować pieniędzy — ustalić trudno, ale wiadomo, że zdążyli oni wyprodukować kilkadziesiąt nakładów po 30,000 banknotów każdy. Szczególnem podobieństwem do prawdziwych cieszyły się fałszywe 20 dolarówki.

Jeden z głównych hersztów bandy, Czerwiński, który zdołał również uciec do Argentyny, został tam odnaleziony i ujęty.

W wyniku dalszej akcji sędziego Skorżyńskiego wykryto i zlikwidowano mniejsze fabryki fałszywych banknotów: w Żyradowie, Białymstoku i kilku innych miejscowościach.

Jeżeli chodzi o sposoby w jaki fałszerze rozpowszechniali swoje wyroby, to były one nadzwyczaj pomysłowe. „Dyrektor od kolportażu" sprzedawał nakład tak zwanej „pierwszej ręce" za 40% normalnej wartości, „druga ręka" w mniejszych partjach „trzeciej ręce" i t. d. Nikt z kupujących nie znał miejsca fabryki.

Niewiadomo jaki wyrok zapadnie w sprawie zabójstwa Rafałowicza, co zaś do części oskarżenia o fałszowanie banknotów, to powszechnie spodziewany jest wyrok nader surowy.

Cały bieżący tydzień poświęcony jest przemówieniem prokuratora i obrońców. S. S. W.



Grupa mistrzowskich zawodników fińskich.



Grupa dzielnych narciarzy angielskich.

ZWYCIĘSCY SNIEGU I MROZU

NA MIĘDZYNARODOWYCH ZAWODACH NARCIARSKICH W ZAKOPANEM



Bronisław Czech, „as" polski, najlepszy narciarz Europy środkowej, pierwszy w biegu zjazdowym, czwarty w „kombinacji", dziesiąty w skokach. Nasz mistrz liczy zaledwie 21 lat.



P. Prezydent Mościcki daje przykład.



Na punkcie żywnościowym w Poroninie, posila się gorącą czarną kawą Norweg Steten Ole. Palmę pierwszeństwa w biegach oddali Norwegowie Finnom i Szwedom, pozostali jednak nadal królami skoczni.



P. Prezydent Mościcki zasiadłszy w specjalnej loży, obserwuje bieg na Hali Gąsienicowej.



Narciarze różnych narodowości udzielają sobie ostatnich wiadomości o przebiegu zawodów.

CHŁODNICTWO JAKO WAŻNY CZYNNIK OCHRONNY NASZEGO ZDROWIA

Wszystkim wiadomo, że między zdrowiem ludzkiem, a temperaturą ciała istnieje ścisła zależność, że normalna temperatura człowieka zdrowego wynosi 37° C, natomiast



wyższa lub niższa temperatura jest nieomylnym wskaźnikiem choroby.

Wspólny wszystkim ludziom instynkt zabezpieczenia się od zimna lub gorąca każe nam utrzymywać w mieszkaniach naszych pewną określoną temperaturę, przyczem najodpowiedniejszą dla naszego zdrowia temperaturą, według zdania większości hygienistów, jest około 20° C.

Wiemy również wszyscy, że temperatura zapewniająca nam komfort i wygodę, nie jest odpowiednia dla przechowywania produktów spożywczych. Przechowywane w temperaturze pokojowej produkty żywnościowe szybko się psują i ulegają rozkładowi.

Czemu przypisać należy przyczynę tego zjawiska?

Badania bakterjologiczne dowiodły, że produkty psują się wskutek niszczycielskiego działania mikroorganizmów, a mianowicie: pleśni i bakteryj, które tworzą się w tkankach produktów pod wpływem ciepła i wilgoci w temperaturze powyżej 10° C.

Gdyby wzrok nasz miał przenikliwość soczewek mikroskopu, moglibyśmy gołem okiem dostrzec zmiany, jakie zachodzą pod wpływem ciepła i wilgoci i często nie wzięlibyśmy do ust pokarmu, który obecnie żadnego w nas nie wzbudza podejrzenia. Pożywienie nasze mogło już nie tylko stracić całą swą wartość odżywczą, lecz i mieć w sobie zawiązki przyszłych chorób.

Niestety, zmysły nasze są tak niedoskonałe, że często dopiero po upływie trzydziestu sześciu godzin wzrok lub powonienie ostrzegają nas o zepsuciu produktu.

Z pośród mikrobów, rujnujących nasze produkty spożywcze, do najmniejszych a zarazem i najzłośliwszych należą bakterje. Znaleźć je można wszędzie i to w wielkich ilościach. Niektóre z nich posiadają zdolność swobodnego poruszania się i przenoszenia się z miejsca na miejsce. Wchłaniają one w siebie pewne substancje, zawarte w produkcie, czem wywołują jego rozkład i zmianę struktury wewnętrznej. W temperaturze poniżej 10° C rozwój bakteryj zupełnie ustaje, natomiast w wyższej temperaturze tworzą się one i rozmnażają w wielkich ilościach i w tempie wprost zawrotnem.

Doświadczenia dowiodły, że z 1 bakterji w ciągu 1 godziny tworzą się 4 bakterje, wciągu 2 godzin 16 bakteryj, wciągu 3 godzin 64 bakterje, wciągu 8 godzin 15.534 bakterje, a w ciągu 15 godzin już przeszło 1000 miljonów bakteryj!

Zarówno pleśń, jak i bakterje, odżywiając się, wchłaniają w siebie pewne substancje z produktów spożywczych, wydzielają z siebie substancje trujące, zagrażające zdrowiu ludzkiemu. Stąd też bierze początek cały szereg chorób, trapiących ludzkość.

Największe powagi w świecie lekarskim twierdzą, że przynajmniej trzy czwarte wszystkich zaburzeń żołądkowych z towarzyszącemi im bólami głowy, mdłościami it.p. pochodzi ze spożywania nieświeżych pokarmów.

Jak wielkie znaczenie posiada przechowywanie produktów we właściwej temperaturze wskazuje umieszczona obok ilustracja, przedstawiająca jabłko, widziane przez mikroskop.

Dla zapewnienia produktom spożywczym takiej temperatury, w której można je bezpiecznie przechowywać, nie obawiając się



Jabłko, przechowywane w chłodni mechanicznej w temperaturze poniżej 10° C, nie wykazuje żadnych śladów pleśni.

Jabłko, przechowywane w zwykłej lodówce w temperaturze około 14° C, wykazuje wielkie ilości mikroorganizmów.

zepsucia, jedynym pewnym środkiem jest chłodzenie.

Chłodzenie, jako czynnik racjonalnego przechowywania produktów spożywczych, w gospodarstwach domowych, niestety nie znajduje u nas należytego zrozumienia.

Stosowane są coprawda w niektórych domach lodówki, lecz sposób ten nie daje właściwego rezultatu i nie zabezpiecza należycie produktów od zepsucia. Pomimo znacznych trudności, jakie nastręcza zdobywanie lodu podczas upalnych dni lata i pomimo braku gwarancji, czy otrzymany lód jest rzeczywiście czysty, stosowanie lodu sztucznego lub naturalnego ma jeszcze tę wadę, że topniejący lód wytwarza w lodówce wilgoć, która sprzyja tworzeniu się pleśni. Co zaś dotyczy temperatury, to ta w lodówce nigdy nie bywa niższą od 14° C, przeto w tych warunkach o racjonalnem przechowywaniu produktów nie może być mowy. Miejsce, w którem przechowywane są produkty łatwo ulegające zepsuciu, winno być zupełnie suche, powietrze pozbawione wilgoci, a temperatura w żadnym wypadku nie może przekraczać 10° C.

Doskonałe rozwiązanie tego zagadnienia daje chłodzenie mechaniczne. Chłodnia automatyczna wytwarza suche powietrze i utrzymuje temperaturę stale na jednym poziomie — poniżej 10° C w komorze dla przechowywania produktów żywnościowych, a w specjalnych przegródkach wytwarza lód. Chłodnie automatyczne, pracujące przy pomocy prądu elektrycznego, stosunkowo niedrogie i dostępne dla szerszego ogółu dzięki swym zaletom cieszą się wielkiem powodzeniem we wszystkich krajach europejskich.

Z pośród nowoczesnych chłodni automatycznych na specjalne wyróżnienie zasługuje chłodnia automatyczna działająca przy pomocy elektryczności „Frigidaire". Działa ona samoczynnie z kontaktu elektrycznego, nie wymaga żadnej obsługi i odznacza się prostą i silną budową. Prócz minimalnego zużycia prądu, chłodnia Frigidaire posiada jeszcze tę zaletę, że samoczynnie rozpoczyna działanie, jeżeli wskutek włożenia do komory chłodniczej świeżych produktów temperatura się podniosła. Silnik wyłącza się również automatycznie z chwilą, gdy temperatura doszła do przepisanej normy.

Jak wiadomo, około 36% ogólnego budżetu domowego idzie na zakup produktów spożywczych. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że przynajmniej 20% naszych produktów żywnościowych psuje się wskutek niewłaściwego przechowania, to przyjdziemy do przekonania, że przez właściwe chłodzenie produktów sposobem mechanicznym można osiągnąć znaczne oszczędności, przeto nawet w średnio zamożnym domu kupno automatycznej chłodni jest wydatkiem produktywnym, który się szybko zamortyzuje. Największym zaś zyskiem będzie pewność, że zdrowiu naszemu nie zagrażają złośliwe bakterje, że mamy w domu komfort i wygodę.

Świat idzie szybkiemi krokami naprzód, a z postępem czasu wszystkie pożyteczne wynalazki szybko się demokratyzują. To, co wczoraj było dostępne dla niektórych jednostek, dziś staje się własnością ogółu. Chłodnie mechaniczne, jako źródło komfortu i wygody dla każdego domu i jako ważny czynnik



ochrony naszego zdrowia posiadają doniosłe znaczenie i zapewne niezadługo staną się artykułami pierwszej potrzeby, jak gaz lub żarówka elektryczna.

B. Zawistowski.

Marakesch



Marokanka z dzieckiem.



Piękna Fatma, śniadoskóra hurysa o smukłych lędźwiach, ulubienica jednego z walecznych wodzów marokańskich.

Marokko... Żar bije z nieba, topiąc wszystko wokoło w szczerozłotych blaskach słońca. Wszystko tu szybko się rozwija, gdyby poczęte z czarodziejskiej bajki—i wszystko równie szybko więdnie, nie wytrzymując wybujałego tętna życia.

Dziewczyna, która gdzieindziej, pod innem słońcem—byłaby jeszcze dziecięciem, tu już staje się ponętną kobietą. Na krótko, na kilka lat zaledwie, bo tylko do okresu, gdy w innych krajach dochodzi do dojrzałości.

Oto widzimy na rysunkach na żywo kreślonych na miejscu przez utalentowanego artystę angielskiego T. Handforth'a czternastoletnią hurysse z gór Atlasu, piękną Fatmę, Aiszę, młodziutką niewolnicę, córę pustyni, egzotyczne tańce dziewcząteк z żydowskiej traktjerni w Marakesch i... starą już, bo dwudziestoletnią kobietę, błąkającą się ze swem dziecięciem wśród rozżarzonych murów domostw, żebrzącą o kawałek chleba.

Biedne kwiatuszki pustynne!..

Biedne żywe zabawki w przetopionych przez słońce na bronz rękach marokańczyków i białych rękach ludzi z „tamtej strony słonej wody”...

Śliczne, dzikie zwierzątka, zamknięte, jak w klatkach, w przesyconych aromatem mokki i dymu tytoniowego kawiarniach Marakeschu...



Aisza, tancerka marokańska, znużona tańcem i hołdami synów pustyni, odpoczywa w ustronnem zaciszu kawiarni.



Żydowskie tancerki w Marakeschu.

Rysunki T. Handforth'a.

KOBIETA W RAJU SOWIECKIM

„Cywilizacja prowadzi do czci niewiasty. Wszelki naród, gdzie kobiety nie są szanowane, jest barbarzyński“. *Ventura*



— Proletarjacie... my teraz rządzimy! Do nas świat należy — Oto jak woła „wsiem, wsiem, wsiem” stara hyena komunizmu p. Krupska stojąc przed zgłodniałym tłumem „swobodnego” ludu rosyjskiego. A echa podobnych mów, szerzone poprzez fale eteru, docierają nawet do nędznych chat „muzyków”, którym obrzydły te histeryczne i nie dające chleba okrzyki.

Cóżby to za przyczyna skłoniła myślicieli różnych czasów do zgoła ujemnego zdania o wolności kobiecej — o tak zwanem w dzisiejszym języku feministycznem równouprawnieniu?

Czyżby się na to złożyły zawody, których doznali może od kobiet owi filozofowie? A gdyby i tak było, gdyby sąd ich opierał się na jednostronnem rozumowaniu, zrodzonem z przykrego doświadczenia — dowód stąd prosty, iż istotnie daleko kobiecie do ideału równouprawnienia, połączonego ze spełnianiem obowiązków nadanych jej przez przyrodę.

Posłuchajmy kilku z tych opinij:

„Kobieta — powiada Konfucjusz — jest tem, co na świecie jest najzepsutszego i najbardziej psującego“.

„Kobieta — oświadcza Seneka — albo kocha, albo nienawidzi, trzeciego nic nie umie“.

„Wiele klęsk grozi i dokucza — twierdzi Eurypides — ale żadna tyle ile zła niewiasta“.

A wreszcie Rousseau powiada, że „głównym przymiotem kobiety jest łagodność. Stworzone do posłuszeństwa istocie tak pełnej wad, jak mężczyzna, powinny zawczasu przyzwyczaić się do nich. Nie na to kobieta jest słaba, aby rozkazywała; nie na to jej Bóg dał piękne lico, aby je w gniewie i kłótni wykrzywiała“.

Ostatnie to zdanie jest bodaj najbardziej znamienne. Bo jakże to — czyżby i Rousseau, ten śmiały filozof, który deklaracją swą o prawach człowieka wzniecił był zarzewie Wielkiej Rewolucji, czyżby i ten nie widział w kobiecie nic innego jak tylko istotę, która słabszą będąc z natury, winna ulegać mężczyźnie?

Na podobnem rozumowaniu oparta jest formuła wschodniej liturgji małżeńskiej, którą miljony Rosjanek powtarzało w pokorze: „i uboitsia żena muża swojeho!“

Formułę tę za lat bardzo dawnych powtarzały Rosjanki przed wejściem do „teremu“, w którym wiernie strzegły ogniska domowego. Te same słowa powtarzały żony, co nie wahały się dobrowolnie dzielić z małżonkiem tortury wygnania, jak owa zacna i pełna poświęcenia księżniczka Wołkońska, która podążyła do katorgi, by nie być rozłączoną ze swym ukochanym, jednym z pierwszych zesłańców - dekabrystów.

Tu właśnie rozpoczyna się tragedja duszy rosyjskiej.

Duch buntu coraz częściej wybucha przeciw ukoronowanym ciemiężcom i bezdusznym ich satelitom. Tak zwana „inteligencja“ rosyjska — godny pożałowania owoc zbyt szybko pędzonej kultury — rwie się i młota. Pożądliwie łaknąc prawdy — szuka jej po całym świecie, we wszystkich szkołach europejskich, a wśród szeregów wędrownej tej młodzieży akademickiej nie rzadko spotkać można i dziewczęta, którym we własnym kraju nie dają dostępu nawet do „kazionnego“ typu wyższych studjów.

Powoli wytwarza się tym sposobem na obczyźnie nowa odmiana kobiety rosyjskiej, przywykłej do tych samych poświęceń i walki, jaką toczyli studenci-mężczyźni.

Niejedna kobieta zaciąga się pod czerwony sztandar rewolucji, gotowa jest na wszystko — byleby osiągnąć swobodę.

Przykładem chociażby wzruszające do-



„Czarująca” komunistka — bo i takie przecież bywają, małżonka „mistrza” od oświecenia Rosji Łunaczarskiego, jest skandalicznie notowaną za swe wyuzdane zachowanie w całej zachodniej Europie.



Czułe „tête-à-tête”. Ostawiony defetysta francuski Barbusse omawia ze znaną komunistką rosyjską, Klarą Zetkin sposoby podminowania ustroju „państw burżuazyjnych“. Miły to być musi przedmiot rozmowy, skoro tak uroczo do siebie się uśmiechają.

prawdy wyznanie zawarte w ostatnim liście do matki, pisanym na kilka godzin przed kaźnią przez sprawczynię zamachu na Aleksandra II-go, Zofję Perowską.

Powoli, z biegiem lat, skołatana „inteligencja" rosyjska staje się coraz bardziej agresywną, nie czując jednocześnie, jak grunt ucieka jej z pod nóg, jak beznadziejną się staje dusza rosyjska i coraz skłonniejszą do wszelkich ostateczności.

Rewolucja...

W wiekopomnej tej tragedji całego narodu, kobieta rosyjska odegrała zupełnie specyficzną rolę. Walka, którą toczy z poświęceniem nie jest bynajmniej dążeniem do równouprawnienia, kobieta bowiem czuje się już równą i walczy o wolność jako taką.

„Bolszewizm" cechujący duszę rosyjską występuje w tem miejscu w całej swej jaskrawości. Uprawnień — jaknajwięcej! Program swobody — bez żadnych granic! Byle więcej, jak najwięcej!



Kobieta, w roli poważnego męża(!) stanu. Oto widzimy osławioną Kołłontaj, jak trwa w zamyśleniu nad nowemi „reformami" które mają „uszczęśliwić" naród rosyjski. „Sympatyczny" wyraz twarzy męża stanu w spódnicy maskuje najokrutniejsze zamysły.

I walą się powoli wszelkie przyrodzone ramy życia. Upojeni zwycięstwem przeskakują bolszewicy od jednego eksperymentu do drugiego, burząc ustrój społeczny i depcąc wszelkie prawa, należące do tak zwanych przez nich „predrazsudkow" (przesądów) bo zrodzone były za burżuazyjnych znienawidzonych czasów. Więc brzmi hasło: „Dołoj prokliatuju burżuazju!"

Kobieta czerpie pełną garścią „zdobycze" rewolucji. Swoboda przedewszystkiem! Szczera komunistka przepycha się przez życie, dążąc do tych samych celów, co jej towarzysze. Uniwersytety, a nawet i szkoły techniczne przepełnione są kobietami. Ilość niewiast na wydziałach medycznych wyraża się w stosunku $^2/_3$ słuchaczów; $^1/_5$ stanowią one na politechnice i spotykamy je również w wyższych szkołach wojskowych.

Stosując się do zasad Marksa, który twierdził, iż etapem ku osiągnięciu przez kobietę niezawisłości duchowej jest zdobycie niezależności w stosunkach materjalnych — postanawiają brać udział w każdej dziedzinie pracy i wywalczają sobie w tym względzie równe prawa z mężczyzną.

Kobietę spotykamy wśród wszystkich zawodów — w fabrykach i biurach, na służbie państwowej w kraju, a nawet zagranicą. Kobieta ambasadorem, kobieta ministrem, wszystko jest możliwe przy tym szczególnym ustroju.

Nic w tem dziwnego, iż zasłużone bojowniczki komunizmu, w rodzaju towarzyszek Krupskiej, Kołłontaj, Zetkin pragną dla siebie wszelkich uprawnień. Zdobycz tę jednak osiągają kosztem wyzbycia się cech kobiecości.



Katarzyna Breszko-Breszkowska, popularnie zwana „babką rosyjskiej rewolucji" jest istotnie jedną z najbardziej zasłużonych działaczek. 85-letnia staruszka, nie zaznawszy miru u bolszewików musiała zamieszkać na emigracji i tuła się po Ameryce i krajach zachodniej Europy ostatnie urodziny swe obchodziła w Pradze Czeskiej.

Jest że przecież obok nich i poważny odsetek kobiet, co bynajmniej nie zrezygnowały z tych praw przyrodzonych. Bezgraniczna swoboda daje im cały sezon roskoszy.

Krańcowość rosyjskiej duszy — ideału i najniższych instynktów korzysta z równych praw!

Jedynym hamulcem dla kobiety, żyjącej w tym „raju" może być dziecko.

I tu w całej pełni występuje piętno jadu, którym zatruty jest nieszczęśliwy naród rosyjski. Przewrotny prawodawca sowiecki, burząc zasadę rodziny gwoli zadośćuczynieniu ideowym (?) dążeniom kobiety czy też poprostu pragnieniu jej największego użycia — ustanowił zasadę opieki rządowej nad dziećmi, których każdy może się pozbyć, oddając do przytułków państwowych. Nie jest to jednak jedyną myślą przewodnią tego prawa. Chodzi tu jeszcze o stałe zasilanie szeregów komunizmu ludźmi, którzyby od kolebki byli przesiąknięci wywrotowemi pojęciami.

Ci wszyscy, którym może się zdawać, iż nadejdzie dzień, kiedy zburzony ustrój komunistyczny ustąpi miejsca praworządności, zapominają, iż naród rosyjski zarażony jest na długie bardzo lata i skazany na beznadziejną niemal walkę z toczącą jego członki gangrenę.

(r.)



Czego nie dokonał Amanullach w swym kraju drogą pokojowych reform — europeizacji wschodu — osiągają bolszewicy terorem. Proletarjackie „Byt' po siemu" — podobne do reform Piotra Wielkiego odsłania nawet twarze wiernych zakonowi kobiet muzułmańskich.

FRIGYES KARINTHY

POJEDYNEK AMERYKAŃSKI

Wielce Szanowny Panie!

Z lękiem i drżeniem biorę pióro do ręki. Mam tylko sześć miesięcy życia przed sobą. Już dziś dolatuje mnie zaduch mogilny i na ramieniu czuję kościstą dłoń śmierci. Dwa miesiące upłynęły już od dnia, w którym odbył się nasz straszliwy pojedynek. Czarna gałka przypadła mi w udziale — i oto muszę rozstać się ze światem. Wiem, że pan jest człowiekiem twardym i nieubłaganym. A jednak nie mogę powstrzymać się od wyciągnięcia do pana błagalnych dłoni, jęcząc z głębi struchlałego serca: litości! Litości, mój zwycięski przeciwniku! Umieram z lęku przed tą chwilą, w której własnoręcznie — — — —

Litości, och, litości! Racz pan zwolnić mnie od mego tragicznego obowiązku! Pozwól mi pan łaskawie pożyć jeszcze trochę na świecie. I tak nie potrwa to długo — wie pan przecież doskonale, że jestem strasznym cherlakiem, któremu i tak niewiele należy się od życia. Gdyby mi pan wspaniałomyślnie przebaczył, nie przebaczy mi śmierć i niebawem zepchnie mnie do grobu...

Więc — błagam o jedno słowo, jedno maleńkie słówko odpowiedzi, które mnie przekona, że pan nie nastaje na me życie. W przeciwnym razie spełnię mój obowiązek, jak na człowieka honoru przystało.

Szanowny Panie!

Zbył pan milczeniem mój list, który miesiąc temu wysłałem do pana. Znaczy to, że nie zwalnia mnie pan z danego słowa. Znam swój obowiązek — lecz jakiś ostatni promyczek nadziei wciska mi pióro do ręki i każe mi raz jeszcze zwrócić się do pana z pytaniem: Więc pan naprawdę pragnie, abym zastrzelił się po upływie pięciu miesięcy? Jeżeli tak, to niema o czem gadać — palnę sobie w łeb i kwita. Przestudjowałem dziś kodeks honorowy od deski do deski i wyczytałem w nim czarne na białem, że człowiek, który przegrał w pojedynku amerykańskim i w terminie nie rozstał się z życiem, zostaje zdyskwalifikowany, a jego zwycięski przeciwnik ma prawo policzkować go bezkarnie przy każdem spotkaniu. Rzecz prosta, że nie uśmiecha mi się taka perspektywa. Powtórnie zwracam się więc do pana z uprzejmą prośbą: proszę zwolnić mnie z mego słowa. I niech to pana nie dziwi, że piszę krócej, niż miesiąc temu. Dla odpędzenia czarnych myśli wstąpiłem do pewnego klubu sportowego, gdzie ćwiczę bez przerwy. Nie mam więc ani czasu, ani ochoty na długie epistoły.



Panie!

I na drugi list nie otrzymałem odpowiedzi, choć już cały miesiąc upłynął od dnia jego wysłania. Czas już chyba, abym poznał pańskie zamiary. Czy rzeczywiście panu tak bardzo na tem zależy, abym palnął sobie w łeb? Przestań pan robić kawały i odpisz pan po ludzku, że nie myśli już pan o tych idjotyzmach. Wyciągnąłem czarną gałkę — i cóż z tego? Mogło się stać odwrotnie, a wtedy pan znalazłby się w mojem położeniu. Sam zresztą nie wiem, jak mogło dojść do tego szaleństwa. Wściekł się pan z powodu Marysi i nagle postawił pan przedemną pudełeczko z gałkami. Wyciągnąłem więc jedną z nich — czarną, chociaż muszę panu wyraźnie powiedzieć, że stało się to przypadkiem, bo chciałem przecież wyciągnąć białą i nawet już miałem ją w ręku. Więc cóż, u licha — ile jeszcze listów mam napisać do pana z powodu takiego drobiazgu?

Na tem list ten kończę, bo za chwilę rozpoczynają się zawody atletyczne, w których biorę udział. Czekam na odpowiedź.

Mój panie!

Nie chcę pana obrażać, ale doprawdy nie wiem, kto pana wychowywał. Czy człowiek dobrze wychowany pozostawiłby tyle listów bez żadnej odpowiedzi? Szkoda mi ręki na gryzmolenie do pana, bo mam coś lepszego do roboty. Więc, raz jeszcze — czekam odpowiedzi w wiadomej panu sprawie. Niech pan przestanie strugać ze mnie warjata i odpisze, bo zresztą mam zamiar opuścić Budapeszt — i to w najbliższym czasie. Więc czekam.

Panie Szwarc!

Więc — co będzie? Zwracam panu uwagę, że tym razem piszę do pana po raz ostatni. Należę do ludzi wyjątkowo łagodnych, ale moi przyjaciele twierdzą, że bardzo często tracę cierpliwość, a wtedy — — —

Po raz ostatni zwracam się do pana po przyjacielsku: nie robię panu nic złego, więc proszę mi dać święty pokój. Na tem poprzestańmy — możemy pozatem unikać się wzajemnie. Czekam więc do jutra na pańską odpowiedź w wiadomej sprawie.

Mój panie!

Przed chwilą otrzymałem list pański, w którym pan mi komunikuje, że jutro popołudniu, jako w wigilję ostatniego dnia, który mi pozostał do życia, zapuka pan do mych drzwi, aby mi przypomnieć o mym obowiązku człowieka honoru.

A teraz — otwórz pan uszy szeroko i wysłuchaj uważnie, co mówię. Jeżeli pan koniecznie chce tak oberwać po pysku, że aż panu oczy na wierzch wyskoczą — jestem do usług. Zwracam jednak pańską uwagę na tę drobną okoliczność, że zdobyłem mistrzostwo średniej wagi i że patałach, który bierze w pysk odemnie, nakrywa się nogami. Ostrzegam pana po przyjacielsku, bo, mówiąc szczerze, nie chciałbym wyrządzić panu krzywdy. Właściwie czuję dla pana coś w rodzaju wdzięczności. Ze strachu przed panem wstąpiłem do klubu atletów — a teraz, po sześciu miesiącach usilnych ćwiczeń, pozbyłem się szczęśliwie wszystkich mych dolegliwości i nabrałem ochoty do życia, a lekarze przepowiadają mi, że dociągnę do siedemdziesiątki — na sławę węgierskiego klubu atletów!

MYSLI

(wybrał i przełożył Pejot)

Ideał.

Prawodawstwo, marynarka i armja nie stwarzają wielkości narodu. Jego prawdziwą mocą jest jego ideał. Jest mocą niewidoczną, tworzącą rzeczy widoczne — mocą, która sprawuje rząd dusz. Naród traci wieki na zdobycie ideału, a powraca do stanu barbarzyństwa wraz z jego utratą.

G. le Bon.

Miłość.

Nawet najbardziej miły i uczciwy mężczyzna, kochając najdoskonalszą kobietę na świecie, musi jej przebaczyć swego poprzednika, albo swego następcę.

Małżeństwo zjawia się po miłości, jak dym po zgaśnięciu płomienia.

Miłość jest podobna do choroby epidemicznej — im bardziej lękamy się jej, tem więcej jesteśmy na nią narażeni.

Chamfort.

Karjera.

...O, to słowo, straszliwie wnarodowione: „zrobić karjerę". To wąż straszliwy. Zdruzgotałbym go!

Słowacki.

Człowiek, który za wszelką cenę pragnie jakiegoś stanowiska, stanie się strzedajnym.

Napoleon.

Daleko łatwiej jest wydawać się godnym stanowisk, których nie posiadamy, niż stać się godnym tych, które zajmujemy.

La Rochefoucauld.

CZY WIECIE, ŻE...

...palacze tytuniu zorganizowali we Francji związek, mający na celu walkę z rządem o dostarczanie doskonałych wyrobów, jak również obronę praw wobec zakazu palenia w niektórych lokalach i t. p.

...drapacze chmur znano już w zamierzchłych czasach. Oto naprzykład w Konstantynopolu, za cesarzy wschodnio-rzymskich, domy o wysokości ponad 10 pięter nie były rzadkością, a w starożytnym Rzymie musiano ogłosić ograniczenie w sprawie budowy domów nie wyższych od 20 metrów.

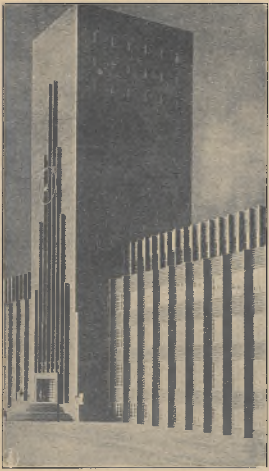
...Liczba analfabetów w Rosji wynosi 28 miljonów.

...założono w Los Angelos pierwsze na świecie muzeum filmowe, przy którem uruchomiono pracownię naukową oraz studjum psychologiczne dla badania nastrojów publiczności.

...serwety stołowe zostały wprowadzone w XV-m w. we Francji. Miasto Reims ofiarowało w r. 1483 tuzin serwet z okazji wstąpienia na tron króla Karola VIII-go.

...zaprowadzono wHiszpanji przymusową asekurację podróżujących kolejami. Zyski z tego przedsiębiorstwa państwowego przeznaczone są na zasilanie propagandy turystyki.

NOWOCZESNE BUDOWNICTWO



Najnowszy pomysł budowlany: ratusz niemiecki, w którym nawet wieża ciśnień umiejętnie jest wyzyskana dla celów plastyki architektonicznej. Zauważyć również należy dużą ilość szerokich otworów okiennych.

Nowe potrzeby świata powojennego nasuwają coraz to inne pomysły w rozwiązywaniu zadań budowlanych.

Nowe te drogi zasadniczo odbiegły od panoszącego się w swoim czasie modernizmu, opierającego się na secesji szkoły wiedeńskiej. Współcześni architekci i inżynierowie dążyć raczej poczęli do tak zwanej „konstrukcyjności", nadającej budowlom proste formy, pozbawione wszelkich zbędnych dekoracyj, jak gzymsów, sztukaterji i t. p. Higjena mieszkań znajduje swój wyraz w stosowaniu przestrzennych otworów okiennych. I oto widzimy na słupowym szkielecie szerokie płaszczyzny szklane, które nadają budowli wiele lekkości, a mieszkańcom przysparzają światła i powietrza.

Światło, czystość, prostota i celowość — oto hasła nowoczesnego budownictwa.

Niemałą rolę odgrywa we spółczesnej urbanistyce zagadnienie zwalczania głodu mieszkaniowego drogą budowania tanich i dostępnych dla wszystkich małych domków, względnie większych domów, wystawionych na zasadach spółdzielczości i zawierających kompleksy niewielkich mieszkań. Sprawa ta nastręcza architektom szereg pomysłowych koncepcyj, w których przeważać musi przedewszystkiem taniość wykonania i celowość w wykorzystaniu najmniejszej bodaj przestrzeni. Można powiedzieć, iż źródłem natchnienia w danym wypadku służyć może... wagon kolejowy, okręt, autobus. i t. p.

Przechodząc z kolei do strony estetycznej budowli, zaznaczymy przedewszystkiem, iż architektura rozporządza obecnie zupełnie nowemi materjałami, z pośród których na pierwszy plan wybija się żelazo-beton. Sprawa ta odegrała decydującą rolę w planowaniu budowli. Przykładami w danym względzie mogą być wznoszony obecnie gmach Muzeum Narodowego w Warszawie, oryginalne pomysły zrealizowane w ubiegłym roku na wystawie prasowej w Kolonji, wykończony ostatnio gmach nowego ratusza w Niemczech (patrz ilustracja w artykule), a nawet gmachy fabryczne lub biurowe — jak Instytut Aerodynamiczny, Gmach Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Warszawie i t. p.

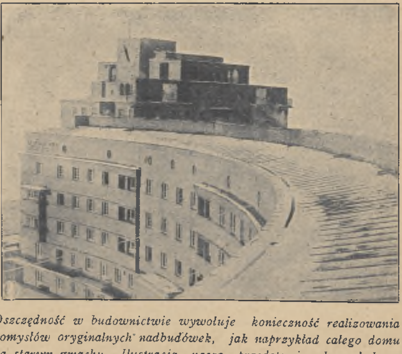


Fantastyczna wizja przyszłości pomysłu budowniczego amerykańskiego. Strzelistość form, przypominające zasadę gotyku, nie jest pozbawiona piękna. Upodobania współczesne zdają się już wyraźnie iść w tym kierunku.

Trudno przesądzić o tem, jaki wygląd będą miały miasta w najbliższej przyszłości. Fantazje architektoniczne pochodzenia amerykańskiego, jak ta, którą wyobrażono na załączonej ilustracji, są zupełnie możliwe. Postęp dąży naprzód bez przerwy, stwarzając coraz to nowe formy życia, a wraz z niemi i nowe upodobania.



Gmach przedstawiony na naszej ilustracji nie daje wprawdzie wyrazu współczesności w architekturze. Nowość tu stanowi jedynie sam pomysł wybudowania hotelu w pustyni afrykańskiej, którą coraz częściej nawiedzają liczne rzesze turystów.



Oszczędność w budownictwie wywołuje konieczność realizowania pomysłów oryginalnych nadbudówek, jak naprzykład całego domu na starym gmachu. Ilustracja nasza przedstawia dom ludowy w Niemczech.



Na ile lat więzienia pan zasłużył?



Północ. Sobota ustępuje miejsca niedzieli. Restauracja. Jazz szaleje. Wszystkie stoliki oblepione gośćmi, wśród których uwijają się kelnerzy, roznosząc w białych filiżankach lub wysmukłych „angielkach" — „barszczyk", „kawkę" i „wodę mineralną". Na sali coraz gwarniej, coraz weselej. Te „barszczyki" i „kawki" widocznie uderzają do głowy...

W ten popularny sposób pije się u nas wódkę w sobotnie i niedzielne wieczory. W ten sposób większość „lojalnych" obywateli Najjaśniejszej Rzeczypospolitej... łamie prawo, a więc są przestępcami...

A poza restauracją? Prawie na każdym kroku i prawie w każdej dziedzinie życia powszedniego widzimy „dobrych" obywateli, wchodzących w konflikt z ustawami i zarządzeniemi władz.

Przesada? Zobaczymy!

Zróbmy, o przezacne Czytelniczki i niemniej zacni Czytelnicy „7 DNI" mały rachunek sumienia, zestawmy bilans tych „drobnych" przekroczeń i tych ewentualnych kar, któreby nam wymierzono, gdybyśmy mieli za te przekroczenia stanąć przed obliczem Sprawiedliwości.

Poniższa tabelka, specjalnie dla Czytelników „7 DNI" przez jednego ze znanych prawników ułożona, znakomicie ułatwi nam to zadanie.

Tabelka ta zawiera szereg typowych przekroczeń tego rodzaju i podaje najwyższy wymiar kary. Przeczytajmy ją uważnie i, sami sobie wymierzając sprawiedliwość, wpiszmy do pustych klatek karę, na jaką zasłużyliśmy.

na co zasłużyłem zato, że...

przestępstwo i kara	Długość kary więzienia	Wysokość grzywien
...podałem się za inżyniera, doktora, adwokata i t. p., nie będąc nim faktycznie? (art. 272 Kod. Karn.; grzywna do 1000 zł.).		
...nie zwróciłem książki pożyczonej u znajomego? (art. 574 Kod. Karn.; więzienie do 1 roku).		
...wycinałem swe inicjały „na pamiątkę" na ławkach, drzewach lub altanach? (art. 547 Kod. Karn.; grzywna do 50 zł.).		
...przez ciekawość otworzyłem dla przeczytania list adresowany do kogo innego? (art. 542 Kod. Karn.; areszt do 1 miesiąca lub grzywna do 200 zł.).		
...zatrzymałem na własność znalezione przypadkowo rzeczy, nie zawiadamiając policji? (art. 573 Kod. Karn.; grzywna do zł. 600.— lub areszt do 3 miesięcy).		
...prowadziłem po ulicach miasta samochód z nadmierną szybkością? (art. 231 Kod. Karn.; areszt do 2 tygodni lub grzywna do 100 zł.).		
...niechcąc opłacać cła, przewoziłem rzeczy przez granice, ukrywając je przed kontrolą celną? (art. 45 Ustawy Karno-Skarbowej z dn. 2 sierpnia 1926 r.; kara pieniężna w wysokości 4-krotnych przypadających opłat celnych, oraz konfiskata przemycanych rzeczy).		
...jeździłem tramwajem lub autobusem bez biletu, chcąc uchylić się od zapłaty za przejazd? (art. 591 Kod. Karn.; więzienie do 6 miesięcy).		
...złożyłem świadomie nieprawdziwe zeznanie władzom skarbowym, chcąc uchylić się od obowiązku płacenia podatku, względnie chcąc zmniejszyć wymiar przypadającego podatku? (art. 96 Ustawy z dn. 16 lipca 1920 r. o podatku dochodowym — kara pieniężna do 20-krotnej sumy nie wymienionego podatku oraz pozbawienia wolności do 1 roku; art. 73 Ustawy z dn. 11 sierpnia 1923 r. o podatku majątkowym — kara pieniężna jak wyżej oraz pozbawienie wolności do 6 miesięcy, i art. 105 Ustawy z dn. 15 lipca 1925 r. o podatku przemysłowym — kara pieniężna jak wyżej oraz pozbawienie wolności do 3 miesięcy).		
...zaproponowałem lub dałem urzędnikowi łapówkę celem skłonienia go do popełnienia czynu niezgodnego z prawem? (art. 149 Kod. Karn.; więzienie do 1 roku).		
...w dzień świąteczny piłem napoje wyskokowe w lokalu publicznym? (art. 7, 8 i 9 Ustawy z dn. 23 kwietnia 1920 roku o ograniczeniach w sprzedaży alkoholowych napojów — kara grzywny do 1000 zł. lub areszt do 3 miesięcy).		
Do przeniesienia . . .		

przestępstwo i kara	Długość kary więzienia	Wysokość grzywien
Z przeniesienia . . .		
...rozpowszechniałem plotki o swych bliźnich? (art. 531 Kod. Karn.; więzienie do 6 miesięcy).		
...obraziłem bliźniego, używając pod jego adresem słów obraźliwych? (art. 530 Kod. Karn.; areszt do 6 miesięcy, względnie grzywna do 1000 zł.).		
...paliłem tytoń w miejscach, gdzie palenie zabronione, lub znajdując się w lesie? (art. 238; grzywna do 100 zł.).		
...posiadałem broń palną bez pozwolenia władzy administracyjnej? (art. 5 Dekretu z dn. 25 stycznia 1919 roku o ukrywaniu i posiadaniu broni i amunicji — areszt do 3 miesięcy lub grzywna do 3000 zł.).		
...podczas wycieczek lub pobytu na wsi obdzierałem korę z drzew lub obrywałem gałęzie? (art. 625 Kod. Karn.; areszt do 3 miesięcy i grzywna do 1000 zł.).		
...otrzymawszy nieświadomie podrobione pieniądze, wydałem je, wiedząc już o tem, że są fałszywe? (art. 430 Kod. Karn.; więzienie do 3 miesięcy).		
...zabierałem na swój użytek papier i przybory pisemne, będące własnością instytucji, w której pracuję? (art. 574 Kod. Karn.; więzienie do 1 roku).		
...sprzedałem swe mieszkanie, pobierając wysokie odstępne? (art. 19 i 23 Ustawy z dn. 2 lipca 1920 roku o zwalczaniu lichwy wojennej — kara pozbawienia wolności do 6 miesięcy i grzywna do 10.000 zł.).		
...pies mój, będąc bez kagańca i smyczy, podarł komuś ubranie? (art. 230 Kod. Karn.; areszt do 2 tygodni lub grzywna do 100 zł., prócz tego odszkodowanie dla poszkodowanego).		
...posiadam radjoodbiornik nie mając na to upoważnienia? (art. 28 ustawy z dn. 3 czerwca 1924 r. o Poczcie, Telegrafie i Telefonie — kara więzienia do 6 miesięcy i grzywna do 5.000 zł.).		
...wskoczyłem lub wyskoczyłem w biegu z tramwaju i nie chciałem zapłacić policjantowi doraźnej kary w wysokości 1 zł.? (art. 138 Kod. Karn.; areszt do 6 miesięcy lub grzywna do 4.000 zł.).		
...przekroczyłem drobne przepisy rozporządzeń władz państwowych lub komunalnych? (art. 138 Kod. Karn.; areszt do 6 miesięcy lub grzywna do 4.000 zł.).		
Razem		

PEGGY O'NEILL

PIĘKNOSĆ JEST JAK COCKTAIL

W okresie przewagi zewnętrzności, licznych konkursów piękności i t. p., poniższy zajmujący artykuł pięknej i utalentowanej artystki angielskiej, może pobudzić do zastanowienia niejedną z nadobnych Czytelniczek „7 DNI". Może nawet, właśnie dzięki niemu, w dumnej, ze swej urody pani obudzi się do życia ów organ dziś już prawie szczątkowy—serce?...

„Piękność to dar bogów" — mówią jedni. „Piękność to przekleństwo" — twierdzą inni. Ja osobiście nie podzielam żadnego z tych poglądów.

Podziwiać piękno to rozkosz prawdziwa. Działa ona jak cocktail— pod jej wpływem można dostać zawrotu głowy, lub też nawet stracić ją zupełnie. Coprawda, można ją odzyskać z powrotem, zachodzi jednak pytanie, za jaką cenę i czy ta cena nie zbyt wygórowana za prędko przemijającą przyjemność, gdyż tego naprawdę nie jest warta żadna kobieta.

Zdaniem ogółu kobiety i dziewczęta ze świata teatralnego powinny drogo opłacać możność pokazania światu swej urody w świetle rampy scenicznej. Zdanie to bezwarunkowo niesprawiedliwe, bo choć scena daje dużo pokus i blasków, w rzeczywistości życie artystki jest bardzo podobne do życia innych pracownic, zmuszonych zarabiać na chleb.

Piękna dziewczyna za ladą sklepową jest tak samo narażona na pokusy, jak jej siostra na scenie. Przyznaję chętnie, że w świecie teatralnym panuje pewna specjalna atmosfera, dla niektórych temperamentów bardzo niebezpieczna, lecz każdy zawód nastręcza pokusy, którym nie potrafi się oprzeć dziewczyna nierozważna i próżna, często ginąc i płacąc zbyt drogo za przelotne chwile szczęścia.

Było to przed kilku laty. Dopiero co rozpoczęłam swoją karjerę sceniczną i naturalnie, jak każda początkująca artystka, marzyłam o otrzymaniu roli pierwszorzędnej.

Pewnego dnia zupełnie nieoczekiwanie, jak piorun z jasnego nieba spadło na mnie wezwanie bardzo znanego i wpływowego dyrektora teatru. Pan dyrektor zaproponował wspólną kolacyjkę dla omówienia szczegółowo roli, którą zamierzał mi powierzyć, jeśli dojdziemy do porozumienia. Byłam zachwycona, spełnienie marzeń wydało się tak bliskie — kolacja, a potem rola! W naiwności ducha rzekłam: „Zapewne pan dyrektor obmyślił dokładnie już, jaka będzie moja rola". „Jak pani to rozumie?" brzmiała odpowiedź. „Widzi pan — tłomaczyłam — jeśli rolę otrzymam, to wzruszenie odbierze mi apetyt; w przeciwnym razie będę zmartwiona i nieusposobiona do kolacji". Usłyszałam od dyrektora stereotypową odpowiedź: „O rezultacie będzie pani zawiadomiona".

Na poparcie mych twierdzeń pozwolę sobie przytoczyć historję Julji Burus.

Była to dziewczyna niepospolitej urody, samo patrzenie się na nią sprawiało prawdziwą roskosz, a mimo to skończyła karjerę życiową bardzo prędko, będąc jeszcze zupełnie młodą. Widziałam ją po raz ostatni w Paryżu, na kilka tygodni przed śmiercią, w domu znanego lekarza dentysty dr. Roberta Gooda. — Niestety! nie była to już owa Julja, olśniewająca wdziękiem i urodą, lecz biedna, złamana, wykolejona, która chwaliła się głośno, że zatruwa się narkotykami w nocnych spelunkach Paryża...

Żywo stanęła mi w pamięci, taką, jaką była przed kilku laty: w pełnym blasku urody. Biedaczka! wyobrażała sobie wtedy — jak zresztą wiele innych — że piękność jest wszystkiem na świecie... Wszyscy mężczyźni byli u jej stóp, aby niedługo potem z obojętną ciekawością śledzić, jak stacza się coraz niżej, aż do zupełnego upadku. Uroda wszystko jej w życiu ułatwiała, wygładzała przed nią wszystkie drogi, co rozwinęło w niej słabość charakteru i brak woli.

W świecie filmowym płacą obecnie kolosalne sumy dziewczynom, nie posiadającym nic, prócz urody. Film, podobnie jak scena, musi ludziom dać piękno, aby zaś to piękno widz odczuł, artystka powinna posiadać prawdziwy talent. Mojem zdaniem pieniądze, jakie wydajemy na opłacanie dziewczyn, które nie chcą się nauczyć nawet najprostszych prawideł gry scenicznej, ufne, że uroda wystarczy im do zdobycia powodzenia, są pieniędzmi wyrzuconemi napróżno. W rzeczywistości bowiem na pierwszy plan wysuną się dziewczyny mniej powabne, lecz posiadające indywidualność i inteligencję, ponieważ sama uroda bez innych zalet nie wystarcza. Dziewczyna bardzo piękna jest zwykle zarozumiała, czuła na pochwały i pochlebstwa. Mężczyźni różnych klas bezwarunkowo na jakiś czas ulegają jej czarowi, osypują podarunkami i propozycjami zabaw i przyjemności; dziewczynie się zdaje że świat zamienił się w raj, że wszystko jest dla niej dostępne, ale niestety! takie szczęście trwa krótko, piękny sen się kończy. Lombardy w Paryżu, New Yorku i Londynie są przepełnione podarunkami, otrzymanemi kiedyś przez znane piękności, które nie potrafiły wykorzystać życia i po kilku łatach usunęły się z widowni do skromnego pokoiku, opłacając czynsz zastawionemi w lombardzie kosztownościami.

Najbardziej tragiczna historja, jaką znam, to historja znanej piękności nowojorskiej Lillian X. Tysiące na nią wydawano, była tysiącami zasypana. Zgubiła ją jej piękność. Była tak cudna, że wszystko jej wybaczano. Jednego dnia nadszedł kres — kosztowności powędrowały do lombardu, a że przyzwyczajona do zbytku i wydatków nie potrafiła sobie niczego odmówić, szybkiemi krokami doszła do zupełnego upadku.

Kobieta ładna i inteligentna na scenie może dać dużo rozkosznych wrażeń nie pewnym siebie bogaczom, którzy mniemają, że złoto daje im prawo posiadania wszystkiego co piękne, lecz miljonom ludzi podziwiającym jej grę na scenie lub na ekranie.

Wiele osób uważa Mary Picford za bardzo ładną — jest nią ona bezwątpienia, lecz prócz urody posiada praktyczną główkę, a ponieważ kiedyś była biedna, zna wartość zarobionych pieniędzy i jest oszczędna.

Nawet w obecnych czasach emancypacji i samodzielności kobiet niemało jest takich, którzy twierdzą, że piękność nie może mieć zupełnego powodzenia, jeśli nie jest przystępna. Pewna młoda artystka w Londynie została zaproszona do dyrektora teatru dla omówienia roli. W czasie rozmowy powiedział jej dyrektor, że nie będzie miała powodzenia z powodu przesadnych swych pojęć o moralności. Artystka owa jest nowicjuszką w Londynie, lecz posiada talent i rozumek, więc jestem przekonana, że zczasem zdobędzie powodzenie; zdanie zaś wypowiedziane przez owego dyrektora uważam za obelgę, rzuconą kobietom, które obrały scenę jako zawód. Wprawdzie na scenie czyha na kobietę wiele pokus, których nie brak i w życiu, trzeba tylko umieć mężnie im stawić czoło. to znaczy posiadać zawsze jasny zdrowy rozsądek, który każda kobieta powinna odziedziczyć po matce. Ja osobiście w ciągu całej karjery scenicznej zawsze miałam matkę przed oczyma; kiedy trzeba było rozstrzygnąć jakąś ważną kwestję zawodową, zawsze zadawałam sobie pytanie, jak postąpiłaby matka będąc na mojem miejscu. Matkę straciłam w dzieciństwie, kiedy jeszcze nie myślałam o scenie, lecz gdy otrzymałam pierwszą małą rolę, odczułam wyraźnie, że to ona mi pomogła. Wiele osób będzie to uważało za śmieszne, dla mnie jednak to jest prawdą. Po matce nie odziedziczyłam żadnych ziemskich dóbr, lecz zato bardzo cenny dar — zdrowy rozsądek, który mi ułatwiał wszelkie decyzje w ważnych sprawach. Kiedy mi zaproponowano role: „Sadie Thompson", „Kiki" i inne podobne, odmówiłam, gdyż zrozumiałam, że ich grać nie potrafię, bo nie są dla mnie odpowiednie.

W pierwszych dniach mojej karjery scenicznej wraz z dwustu innemi kandydatkami byłam wezwana do odczytania roli. Od owego czytania zależała decyzja, kto rolę otrzyma. Byłam trzydziestą dziewiątą i kiedy przyszła moja kolej, jasno zdałam sobie sprawę, że matka jest przy mnie, co tak dalece dodało mi otuchy, że rolę przeczytałam bez najmniejszej tremy i zwyciężyłam.

Od owego pamiętnego dnia pozostałam na scenie.

Nie wystarcza być ładną artystką, jeżeli się nie umie otwierać ust, modulować głosu, porywać widza wymową. Ludzie przychodzą do teatru nie dla podziwiania przez trzy godziny urody artystki, boby ich prędko znudziło, lecz przychodzą dla gry artystycznej i dla sztuki.

Prawdziwie wielkie artystki dramatyczne, jak Eleonora Duse i Sara Bernard nie były piękne w popularnem znaczeniu tego słowa — lecz promieniowały tak potężnem pięknem ducha, biło z ich twarzy tak wielkie piękno Sztuki, że ujarzmiały tysiące widzów, zasłuchanych, wpatrzonych, olśnionych.

I na scenie życia sama uroda nie stanowi o powodzeniu. Piękna, lecz próżna i bezduszna lala, nikogo nie uszczęśliwi, ani też sama prawdziwego szczęścia nie zazna.

Puhar, nawet najpiękniejszy, musi zawierać dobre wino, aby został oceniony.



Wide World Photos

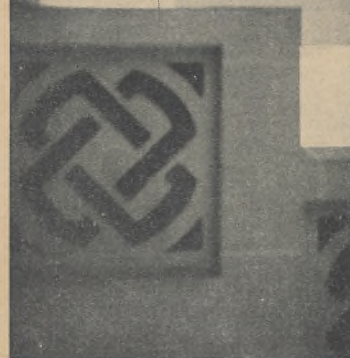
Urocza autorka tego artykułu, Miss Peggy O'Neill, wybitna artystka dramatyczna angielska, wieńczy zwycięscę w wyścigach na motocyklach.





Gabinet sekty „Teozofów" w jej siedzibie przy skwerze Rapp w Paryżu.





Symboliczny motyw dekoracyjny na suficie świątyni „Teozofów" w Paryżu.





Heljodor Fortin, twórca Francuskiej sekty „diwinistów" („ubóstwiających"), ubrany w uniform specjalny, stoi przed jednym ze swych religijnych obrazów alegorycznych. Na fotografji w górnym owalu: głowa „Sufizmu" we Francji, podczas inwokacji „wielkich duchów".



„Towarzystwo Przyjaciół" („Kwakrów") w Paryżu. Grupa, widziana na fotografji, opuszcza wstydliwie wzrok nadół podczas ceremonji zaślubin. Na fotografji w górnym owalu: świątynia sekty „Antuanistów" przy ulicy Vergniaud w Paryżu.

ZBŁĄKANE OWCE

STUDJUM O NAJNOWSZYCH SEKTACH RELIGIJNYCH

Prędko ustąpili z drogi, którą im iść kazał em—uczynili sobie cielca, pokłon mu oddawali i składali ofiary. (5 Mojż. 9,16—1 Król. 12,18)

Dusza ludzka nie może obejść się bez religji, to znaczy: bez nadziei. (Dr. Gustave le Bon)

Proces marjawicki w Płocku i, do pewnego stopnia, awantura „Michałka — cudotwórcy" w lubelskiem, jak również rozwój szeregu nowych i najdziwaczniejszych sekt w krajach zachodnich, zwraca naszą uwagę na tajemnicze źródło powstawania tych bałwochwalstw, guseł i zabobonów.

Po wszystkich wielkich kataklizmach i przewrotach dziejowych zauważyć się daje wielce charakterystyczne zjawisko. Olbrzymia większość ludzkości, wstrząśnięta do głębi i wyczerpana nadmiarem doznanych silnych przeżyć, najczęściej zawiedziona w swych ideowych i materjalnych nadziejach, upada na duchu. Mając jeszcze w oczach świeże i liczne przykłady znikomości życia, przestaje nad niem panować, poddaje się mu z rezygnacją, rzuca w kąt starą etykę „przedwojenną" i, jak się to dziś mówi: „bierze z życia co się da i jak się da". Prowadzi to nieuchronnie do zastraszającego — choć tylko przejściowego — rozluźnienia obyczajów, przyczem tworzą się głębokie szczerby w owym fundumencie każdego społeczeństwa kulturalnego, jakim jest rodzina.

Inna znów część ludzkości, znacznie mniejsza, w obliczu tragicznych ruin i zgliszcz najwspanialszych obietnic, najszlachetniejszych ideałów i najbardziej porywających i wzniosłych haseł, traci równowagę ducha. Miotana najsprzeczniejszemi myślami i uczuciami, czując w sobie rosnące porywy buntu prometejskiego, czasem traci wiarę, albo też wpada w niebezpieczne objęcia nadmiernego mistycyzmu, który może doprowadzić do odszczepieństwa.

I tu i tam — wśród niewolników ciała i szaleńców ducha — uwijają się zgraje szarlatanów, łotrzyków sprytnych i bez skrupułów, zawsze mających żądany towar na sprzedaż.

Kiedy Bóg przemawiał do ludu izraelskiego ze szczytu świętej góry Synay, góra ta stała w płomieniach, przeto, iż zstąpił na nią Pan w ogniu — i występował dym z niej, jako z pieca. Tedy wszystek lud, widząc płomienie i błyskawice i słysząc huk gromów i trąb — „cofnął się i stanął zdaleka. I mówili do Mojżesza: Mów ty z nami, a będziemy słuchać — a niech nie mówi do nas Bóg, byśmy znadź nie pomarli".

Podobnie po wielkich przewrotach dziejowych, podczas których ziemia drżała od huku armat, cofają się gromadki najtrwożliwszych, przykładając nad potężny głos Stwórcy głos nowych „proroków", najczęściej wilków, którzy w jagnięcej skórze wdarli się do owczarni.

Prawie wszystkie sekty odszczepieńcze, rozsiane po całym świecie, posiadają jeśli nie centrale, to przynajmniej swe oddziały w Paryżu. Dlatego też, aby się z niemi zapoznać, wystarczy krótka wędrówka po tem mieście wielkiej wiedzy, wielkiej polityki, wielkiej pracy — lecz i wielkich namiętności. Oto skrócony opis takiej wędrówki, podany przez jedno z pism francuskich.

...Stajemy przed najzwyklejszą kamienicą na ulicy Campagne-Première, bez żadnych ozdób ani godeł. Wewnątrz, w niskiej sal-

(dalszy ciąg na str. 19).



T. E. Lawrence
b. pułk. armji angielskiej

Bunt arabów

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ROZDZIAŁÓW

Pułkownik armji angielskiej T. E. Lawrence udaje się w r. 1926 do małej Azji, celem stworzenia na tyłach armji tureckiej dywersji zbrojnej ze strony plemion arabskich. W poszukiwaniu przywódcy tego ruchu, któryby zdołał posiąść autorytet „Proroka" udaje się do obozu słynnego wodzaFajsala. W Rozdziale II-gim (patrz № 2) pamiętników, opisane są szczegóły podróży wśród stepów arabskich.

4.

Jednakże zdawało się, że w osobie jego natrafiliśmy na proroka, na którym winniśmy się byli poznać, a który, osłonięty mgłą tajemniczości i uroku, mógłby stać się siłą popędową wyzwoleńczego ruchu Arabów i wcieleniem ich idei. Było to więcej, niżeśmy się spodziewali i nacośmy zasługiwali, zważywszy nasze dorywcze współdziałanie. Celowi mej podróży stało się zadość.

Moim najbliższym obowiązkiem był teraz powrót najkrótszą drogą do Egiptu i zawiezienie tam nowiny. Wiedza, zdobyta tego wieczora w palmowym lesie, rozniosła się w mym umyśle w tysiące gałęzi, które okryły się kwieciem i ciężkiem owocem.

Nazajutrz wstałem wcześnie i wyruszyłem samotnie między wojska Fajsala, w stronę Kheifu, starając się wybadać na gorąco ich nastroje i zapatrywania. Wysiłek mój kłócił się z czasem, gdyż byłem zmuszony, w ciągu dziesięciu dni, zebrać wrażenia, które w zwykłych warunkach powinnyby były stanowić owoc wielotygodniowych obserwacyj, czynionych na mój własny, że tak powiem, krabi sposób przy początkowem rozproszeniu i późniejszem uświadamianiu wrażeń.

Ludzie przyjęli mnie radośnie. Każda wielka skała lub krzewy, rzucające cień, służyły im za legowiska, gdzie rozkładali się niedbale, niby leniwe skorpiony, chroniąc się przed upałem i chłodząc ciemne członki wczesnym cieniem kamieni. Z powodu mego khaki wzięli mnie za tureckiego oficera, który do nich zdezerterował i zasypali wesołemi, lecz straszliwemi propozycjami, co ze mną ewentualnie zamierzają uczynić.

Panowała wśród nich dzika wesołość. Krzyczeli, wyrażając życzenie, żeby wojna trwała dziesięć lat. Były to najtłustsze czasy, jakich w tych górach kiedykolwiek zaznano. Szeryf żywił nietylko wojskowych, ale także ich rodziny i wypłacał miesięcznie dwa funty na człowieka, a cztery na wielbłąda. Nic innego nie byłoby w stanie dokazać cudu utrzymania w polu plemiennej armji, przez całe pięć miesięcy.

Rzeczywisty kontyngent zmieniał się bez ustanku, stosownie do reguły rodowej. Rodzina posiadała jeden karabin, a synowie służyli pokolei, każdy po kilka dni. Żonaci mężczyźni kursowali między obozem i żonami i czasami cały klan, zdjęty nudą, udawał się na wypoczynek. Z ośmiu tysięcy ludzi Fajsala dziesiątą część stanowił oddział jazdy na wielbłądach, a pozatem byli to sami górale. Służyli tylko pod swoimi plemiennymi szeikami i blisko domów, starając się na własną rękę o żywność i środki transportowe.

Krwawe spory zostały na pozór rozstrzygnięte, a w rzeczywistości zawieszone, na obszarze władania szeryfa. Plemiona Billi i Juheina, Ateiba i Agbyl żyły we



Jaafar Pasha

wspólnym obozie i walczyły ramię przy ramieniu pod rozkazami Fajsala. Mimo to jednak, członkowie jednego plemienia odnosili się do innych szczepów z pewną rezerwą, a i w łonie każdego poszczególnego plemienia nie było mowy o bezwzględnem, wzajemnem zaufaniu. Każdy z tych ludzi był przeważnie oddany całem sercem sprawie i zaciętym wrogiem Turków, ale może nie do tego stopnia jednak, żeby, w razie sprzyjających okoliczności, nie wywrzeć w polu tradycyjnej zemsty na wrogu swej rodziny.

Zaborczość i lekkomyślność czyniła ich chciwymi na zdobycz, to też niszczyli drogi żelazne, łupili karawany i kradli wielbłądy, ale byli zbyt niezależni, żeby się poddać komendzie i walczyć w ordynku. Człowiek, który potrafi dobrze walczyć na własną rękę jest zazwyczaj złym żołnierzem i ci wojownicy nie wydawali mi się materjałem odpowiednim do wyćwiczenia, ale jeżelibyśmy zaopatrzyli ich w lekkie karabiny maszynowe Lewisa i, gdyby je sami obsługiwali, byliby może w stanie utrzymać się w swoich górach.

Niepokojącą rzeczą był fakt, że Turkom z taką łatwością udawało się rzucać popłoch w szeregi arabskich powstańców. Huk wystrzału armatniego płoszył ich momentalnie. Rozbiegali się i kryli, gdzie się dało. Mierzyli niszczycielskie działanie broni proporcjonalnie do hałasu. Nie bali się pocisków, nie lękali się nadto śmierci, ale śmierć od granatów wydawała im się straszliwą. Sądziłem, że moralną pewność siebie mogło im przywrócić jedynie posiadanie własnych armat pomocniczych lub niepożytecznych, ale hałaśliwych. Począwszy od świetnego Fajsala, a skończywszy na zupełnie nagim wyrostku, cała armja marzyła o artylerji, artylerji i jeszcze raz artylerji.

Przy bliższem zetknięciu bunt ten wywarł na mnie potężne wrażenie. Ta gęsto zaludniona kraina zmieniła nagle swój charakter: bandyckie imprezy awanturniczych koczowników przeobraziły się w wojnę przeciwko Turcji. Walka ta nie odbywała się oczywiście na nasz sposób, ale była dostatecznie dzika i zawzięta pomimo wspólności religji, która miała rzekomo rozpętać przeciwko nam świętą wojnę Wschodu. Na obszarach, objętych walką, ogarnął wszystkie plemiona nerwowy entuzjazm, właściwy, jak sądzę, wszelkim powstaniom, ale dziwnie niepokojący dla kogoś, kto przybył z kraju tak dawno już oswobodzonego, że w jego ustach wolność narodu zatraciła wszelki smak i stala się jak woda.

W Kairze jeszcze porwane entuzjazmem władze obiecywały złoto, karabiny, muły, więcej jeszcze karabinów maszynowych i artylerję górską; tej ostatniej, naturalnie, nie doczekaliśmy się wcale. Kwestja artylerji była naszą wieczną udręką. Wściekłość ogarniała na myśl, że nie mogliśmy odważyć się na wiele przedsięwzięć, a w innych skazani byliśmy na porażkę z tej jednej technicznej racji, iż artylerja turecka była dla nas nie do pokonania.

Donośność ich dział była większa niż donośność naszych, o trzy do czterech tysięcy jardów.

Poważnym nabytkiem dla sprawy buntu okazał się Dżafar pasza z Bagdadu, oficer armji tureckiej. Po wyróżnieniu się w służbie wojskowej niemieckiej i tureckiej, został on wybrany przez Envera paszę dla zorganizowania zaciągów szeika el Sanussi. Pojechał tam łodzią podwodną, hordę dzikich ludzi zamienił w składne szeregi i okazał istotne uzdolnienia w dwóch bitwach przeciwko wojskom brytyjskim. Potem dostał się do niewoli i osadzony został w cytadeli w Kairze wraz z innymi oficerami, jeńcami wojennymi.

Pewnej nocy uciekł, ześlizgnąwszy się po linie, splecionej z kołdry, do fosy. Jednakże zaimprowizowana lina, nie wytrzymawszy napięcia, pękła, a on w upadku, skaleczył się w kostkę i, bezbronny został wzięty zpowrotem do niewoli. W szpitalu zaręczył słowem honoru, że nie ucieknie i został wypuszczony na wolność, po zapłaceniu za podartą kołdrę. Pewnego dnia przeczytał w gazecie arabskiej o buncie szeryfa i o straceniu przez Turków wybitnych nacjonalistów arabskich — swoich przyjaciół — i zdał sobie sprawę, że znajduje się po niewłaściwej stronie. Fajsal naturalnie słyszał o nim, i pragnął uczynić go głównodowodzącym swoich wojsk regularnych, których wyszkolenie było teraz naszem głównem zadaniem.

W Wedż Fajsal rozłożył swoje namioty z wielkim przepychem: (namioty mieszkalne, recepcyjne, sztabowe, gościnne i dla służby) — w odległości około mili od morza, na skraju koralowej ławicy, biegnącej łagodnie od wybrzeża i kończącej się stromym spadkiem od strony wschodu i południa, skąd rozpościerał się widok na szerokie doliny, rozchodzące się promieniście od wrzynającego się w ląd portu.

Fajsal, zamknięty u siebie, pracował dniami i nocami nad sprawami politycznemi, w których tylko niewielu z nas mogło mu przyjść z pomocą. Nazewnątrz, tłum zajmował nas i rozrywał paradami, strzelaniem na wiwat i zwycięskiemi marszami. Zdarzały się wypadki. Raz gromada, zabawiająca się za naszymi namiotami, znalazła bombę rzuconą z hydroplanu, pamiątkę zdobycia miasta przez Boyle'a. Nastąpiła eksplozja i członki ludzkie rozleciały się po obozie, znacząc płótno namiotów czerwonemi, porozpryskiwanemi plamami, które wprędce stały się brunatne, a potem zbladły i spłowiały.

Fajsal kazał zmienić namioty, a zakrwawione zniszczyć: oszczędni niewolnicy wymyli je i wyprali. Innego znów dnia jeden z namiotów stanął w płomieniach i trzej nasi goście ulegli częściowym poparzeniom. Obozujący zgromadzili się tłumnie naokoło, rycząc ze śmiechu dopóki ogień nie wygasł i wtedy, dosyć nieśmiało, zajęliśmy się opatrzeniem ran ofiar. Trzeciego dnia zabłąkana kula wiwatowa zraniła klacz. Nadto podziurawiono wiele namiotów.

Kiedy słońce zniżyło się nad morzem i nastał wieczorny chłód, z pomiędzy skał, kryjących Abu Zereibat wyłoniła się wielka kawalkada i podążyła w naszym kierunku. Na przód oddziału wyrwały się w dzikim pędzie trzy czy cztery sylwetki jeźdźców, i zaczęły hasać to tu to tam, udając, że się biją, podczas gdy pozostali zaintonowali głęboką melodję Ateibów.

Był to szeryf Szakir, ten sam, który mnie tak zdziwił w Dżiddzie, przybywający z orszakiem w odwiedziny do Fajsala, z obozu szeryfa Abdulli, w Wadi Ais koło Medyny. W oczach wielkiego plemienia Ateitów Szakir był księciem. Zarówno jego jazda (na koniu wyglądał rzeczywiście na centaura), jak celność w strzelaniu, dzielność, beztroska, lekkomyślność i bogactwo były dla nich jednakowo godne podziwu. W zamian Szakir bawił się w zwykłego Bedawi. Jego proste ubranie, prosty tryb życia, upodobania, umiejętności i zwyczaje były takie same, jak u koczowników. Nawet jego wygląd, od stwardniałych nóg do pozaplatanych włosów, znamionował koczownika, nie mówiąc już o beduińskiem „zaludnieniu“ włosów. (d. c. n.)

ZBŁĄKANE OWCE

(p. początek na str. 17)

ce, pomalowanej na kolor kanarkowy, zastajemy dwoje „wiernych“, zatopionych w modlitwie. W głębi— skromny ołtarz, przyozdobiony świecznikami, otaczającymi jakieś dziwaczne malowidło mające wyobrażać Zbawiciela. W „zakrystji“, gdzie niedawno jeszcze mieściły się... umywalnie, dwuch urzędników bankowych przywdziewa komże, a pewien student rumuński zarzuca ornat na swą niebieską sutannę. Po chwili klękają na stopniach ołtarza — jeden z nich trzyma kielich w ręku. Nabożeństwo odbywa się w języku francuskim. Dwoje wiernych przystępuje do Komunji..

To sekta, która przybrała miano: „Liberalnego (!) Kościoła Katolickiego“. Zachowuje ona ceremonje zewnętrzne Kościoła, nie uznając jednak wszystkich dogmatów. „Duchowni“ są wyświęcani przez jednego z biskupów sekty, która, założona dwa wieki temu przez osławionego kacerza Janseniusa, przetrwała do dziś i liczy kilkanaście tysięcy wyznawców.

O wiele szerszą działalność rozwija sekta „Antuanistów“, licząc miljon „wiernych“ w Belgji i Francji, gdzie posiada pięć domów modlitwy: w Paryżu, Vichy, Tours, Lyonie i Caudry.

Zajrzyjmy do ich świątyni przy ulicy Vergniaud. Otoczona fabrykami i odrapanemi domami, świątynia ta czyni dziwne wrażenie. Kształtem przypomina mały kościołek wiejski — i, jak przed wiejskim kościołkiem, stoją przed nią gromadki żywo o czemś rozprawiających kumoszek. Jedna z nich tuli do piersi swe chorowite niemowlę o straszliwie powykręcanych członkach. U wejścia do świątyni oczekują na nie „siostry świeckie“ w potwornych czarnych czepcach, nadających im wygląd nietoperzy. Światło dzienne, z trudem przedzierając się przez zielonkawe szkła witrażowe, maluje twarze na kolor trupi...

Ta nowa sekta wytworzyła swój odrębny kierunek malarski. Ściany świątyni pokryte są olbrzymiemi napisami, wyskakującemi z ponurego tła, jak senne widziadła. A przy ołtarzu — wielki obraz, przedstawiający Ś-go Antoniego, opartego o pień Drzewa Wiadomości Dobra i Zła...

Przesądne, ciemne, nieszczęśliwe gromadki schodzą się tu, aby wybłagać u wielkiego Świętego uzdrowienie fizyczne. „Braciszek“ — antuanista, z zawodu krawiec, w czarnym habicie staje na kazalnicy i w zawiłej mowie poswojemu tłumaczy „wiernym“ objawienie, jakie Bóg zesłał biednemu prostaczkowi — robotnikowi, Ś-mu Antoniemu, „Ojcu“, jak go tu nazywają. Św. Antoni liczył już wtedy lat 42—i dzięki cudownej własności modlitwy został wyleczony ze straszliwej choroby żołądka.

Tłum, przejęty do głębi, rozpoczyna żarliwe modlitwy, błagając o uzdrowienie własne, lub swych najbliższych...

Wpadnijmy do innej „świątyni“. Mieści się ona przy ul. Gui-de-la-Brosse, tuż obok parku Jardin des Plantes. W sali, przypominającej salę odczytową, siedzi na krzesłach tłum mężczyzn i kobiet. Cała sala zalana jest potokami światła, padającego z sufitu na pochylone, jakby w zawstydzeniu, głowy „wiernych“.

Jesteśmy wśród członków „Towarzystwa Przyjaciół“ („Kwakrów“). Właśnie jakiś młody kwakier wstępuje w związki małżeńskie z kwakierką. Pan młody, niezgrabny wyrostek o potężnym karku, rumieni się ze wzruszenia. Panna młoda, nikła blondyneczka, jest dziwacznie i niemodnie ubrana, bo „przyjaciółkom“ nie wolno podlegać nakazom mody. Miesiąc temu zwierzyli się „konsulowi Przyjaciół“ ze swych zamiarów. Przyjął je przychylnie, więc oto stają przed współwyznawcami. Pan młody ujmuje dłoń swej przyszłej małżonki i, zwracając się do wszystkich zgromadzonych, jak gdyby chciał ich wziąć na świadków, oświadcza:

— Przyjaciele! Biorę sobie tę przyjaciółkę Marję za małżonkę, obiecując, iż przy Bożej pomocy będę dla niej małżonkiem wiernym i miłującym aż do chwili, gdy podoba się Panu przez śmierć nas rozłączyć.

Na tem kończy się ceremonja. Po upływie tygodnia, w dzień niedzielny, młodzi małżonkowie zejdą się w tem samem miejscu z innymi „przyjaciółmi“. Siądą obok siebie na krzesełkach, trwając w ciszy i skupieniu, dopóki jeden z braci, dotknięty „łaską“, nieprzerwie ciszy spowiedzią publiczną, kając się za grzechy przed „przyjaciółmi i przyjaciółkami“.

Idźmy dalej. Co niedziela, o godzinie 10-ej rano, w jednej z sal przy ulicy Barthélemy, o trzy kroki od Inwalidów, pewien pastor wykłada „jedyne prawdziwe wyznanie chrześcijańskie, objawione wielkiemu Szwedowi, Swedenborgowi“. W poetycznych słowach maluje słuchaczom roskosze raju, gdzie domy są ze szczerego złota, a drzewa ze srebra, pod drzewami zaś przechadzają się piękne anioły w cylindrach... Grozi straszliwemi mękami piekła, gdzie potępieńcy przebywają w wilgotnych i zatęchłych pieczarach. Droga do tego raju? Bardzo prosta: wystarczy zostać wyznawcą „Wielkiego Szweda“...

Przy Bulwarze Blanqui wykładają swą doktrynę niedobitki starych heretyków, jansenitów, wzywając do wstępowania do „Anglikańskiego Kościoła Katolickiego“. Przy ulicy Denfert - Rochereau i przy ulicy François Bonvin mają swe siedziby dwie inne sekty, jedna protestancka a druga katolicka: „Adwentyści“ i „Katolicy Apostolscy“. Przepowiadają one bliski „Rok Tysiączny“ Apokalipsy, który przyniesie zagładę i koniec świata...

— Oto znów w dzielnicy Etoile „Moderniści Izraela“ zapraszają chrześcjan do swej synagogi przy ulicy Kopernika. Tam zaś, przy ulicy de Rennes, mieści się siedziba „Armji Odwiecznego“, sekty, która głosi, że przygotowuje ni mniej ni więcej, tylko „Królestwo Boże na ziemi“ na dzień zmartwychwstania, przepowiedziany w Apokalipsie Ś-go Jana. Ponieważ według zdania tych sprytnych obłąkańców dzień ten jest już bliski, „Armja Odwiecznego“ już dziś tworzy dla naiwnych „kolonje rolnicze wybranych“, sowicie się przytem obławiając...

Można dostać zawrotu głowy na widok tylu szaleństw, dziwactw i przesądów. Lecz spełnijmy nasz obowiązek do końca. Przy ulicy Francs-Bourgeois mieści się „Centrala Francuskich Studjów Astrologicznych“, gdzie pewien emerytowany pułkownik wyjaśnia tajemnicze znaczenie obrotu Słońca, Wenery i Saturna, nadając sens religijny swym majaczeniom. Zaś przy ulicy Bourg de la Reine znajduje się „Powszechny Kościół Aquariusza“, czerpiący swe natchnienie z Astrologji. Wykłada tu delegat angielski, Magi Aurelius. Przy ulicy Mathis natrafiamy na „Świątynie Wegetarjanów“ (!). Jej adepci żywią się wyłącznie surowemi jarzynami. Wreszcie odwiedzamy przy ulicy Ferou tak zwany „Mazdaznan“, świątynię uczniów Zaratustry, gdzie „wtajemniczeni“ wykładają o wpływie specjalnej hygieny cielesnej i specjalnego sposobu oddychania na nasze władze umysłowe i duchowe.

W samem sercu Montmartre'u przy ulicy Joseph Dijon, „Mistrz“ Heljodor Fortin, właściciel księgarenki, podaje się za „arcykapłana bogów“ i handluje swemi bluźnierczymi obrazami na takie tematy, jak: „Zmartwychwstanie liberalne, braterskie i boskie“. Głosi, że każdy człowiek jest „bogiem“... Posiada, na szczęście, tylko dwuch zbłąkanych „wyznawców“.

W innej „świątyni“ przy Avenue St. Martin, tuż obok Lasku Bulońskiego, jakaś niewiasta odczytuje kolejno francuskie i angielskie modlitwy, stojąc na estradzie, pokrytej zielonym aksamitem, poczem kilku „wiernych“ odbywa spowiedź publiczną tytułem dziękczynienia za doznane łaski. To siedziba bogatych „uzdrawiaczy“ amerykańskich, sekty, występującej pod nazwą „Christian Science“.

Idźmy dalej. Na skwerze, przylegającym do Avenue Rapp zatrzymujemy się przed dziwnym budynkiem, ozdobionym emblematami, wśród których nie brak podwójnego trójkąta i węża, pożerającego swój własny ogon. Podwójny trójkąt jest tu symbolem wszechświata, „Tau“ obok niego symbolizuje mądrość, a wąż przenosi nas wprost w objęcia astrologji. W gmachu tym obrała sobie siedzibę „Rodzina Teozofów“, więcej może filozofów, niż wyznawców...

Liczba teozofów, rozproszonych po całym świecie, sięga kilku miljonów. W samym Paryżu przebywa ich około pięćdziesięciu tysięcy. Należą do nich urzędnicy, lekarze, literaci i uczeni. Wierzą oni w reinkarnację, utrzymując, że dusza ludzka przechodzi po śmierci w inne ciała, zależnie od zasług lub przewinień, za poprzedniego żywota popełnionych.

A oto „świątynie“, niedostępne dla profanów, „świątynie“ Martynistów i Gnostyków, których „Papież“ jest skromnym urzędnikiem banku w Lyonie, zaś jego paryski zastępca piastuje wysoki urząd w Parlamencie. Tu spotyka się wielkie osobistości, nieznane zwykłym śmiertelnikom: Michała — księcia Saturna, Gabrjela — księcia Jupitera, Duriela — księcia Marsa, Chamaliela — księcia Wenery, Zerachiela — księcia Słońca, oraz inne podobne „znakomitości“. Na każdem zebraniu „wtajemniczonych“ niejaki Johannes Bricaud wykłada o najnowszych postępach magji białej i czarnej...

Opuśćmy miasto i, mijając Mont-Valérien, dotrzyjmy do pięknej wioski Soufi, obok Suresnes. Przebywa tam nie byle kto, bo sam „murszi“ (mistrz) Inayat Khan. Otoczony nimbem boskości, zawsze w białych powłóczystych szatach, głosi Inayat Khan powszechną tolerancję i powszechne braterstwo. W zakątkach, w których przebywał, oddając się nabożnym dumaniom, spotkać można jego „mouris“ t. j. uczniów płci obojga, zbiegających się tu ze wszystkich stron świata, nawet z Indyj, aby wysłuchać z ust samego „mistrza“ łagodnych słów nowej nauki. W pobliżu jego rezydencji znajduje się oberża, gdzie przebywają jego „wyznawcy“. Ponadto kilku z nich, bardziej egzaltowanych, pobudowało sobie tu piękne wille, pragnąc do końca życia przebywać wpobliżu „murszi'ego“....

Biedne, nieszczęsne owce zbłąkane! Czy powrócą do lekkomyślnie opuszczonej owczarni? Czy doznają łaski prawdziwego światła?...

Pamiętajmy, że, jak to powiedział Zbawiciel: „więcej jest radości w Niebiesi[illegible] dnego nawróconego, niż z dziesięciu sprawiedliwych“.

(p.).

E. G. BOULENGER dyr. Tow. Zoolog.

ŚWIĘTE ZWIERZĘTA

„Od wzniosłości do śmieszności krok jeden“ — taki podtytuł mógłby nosić ten artykuł, traktujący o czci zwierząt, począwszy od kolosalnego słonia indyjskiego, a skończywszy na egipskim skarabeuszu.

Na pytanie: Co użycza zwierzęciu świętości? — może być dużo odpowiedzi. Imponujący wygląd zjednał już niejednej bezdusznej bestji nieśmiertelną sławę. Lew, słoń, orzeł i paw, nie wymieniając innych, były czczone tylko na tej podstawie. A znowu zwierzęta, związane w jakiś sposób z pomyślnemi fenomenami natury, utożsamiły się z temiż fenomenami i w rezultacie zyskały nieprzemijający szacunek. Święty ibis Egiptu od niepamiętnych czasów symbolizował doroczny wylew Nilu i żyzność nadbrzeżnych łanów, zaś pretensje gołębia do roli symboliczno-religijnej są za dobrze znane, aby się nad niemi rozwodzić.

Niedawno goście, zwiedzający londyński Ogród Zoologiczny, mieli możność oglądania wspaniałego okazu, świętego zwierzęcia, mianowicie białego słonia. Dostojnik ten odbył podróż ze Sjamu do Londynu pod strażą świty honorowej. Zainstalowano go w Regent's Parku, gdzie strzegą go dniami i nocami i nie pozwalają na nim jeździć. Jeszcze przed niewielu laty schwytaniu białego słonia towarzyszyły niesłychane ceremonje. Szczęśliwy odkrywca świętego zwierzęcia dostawał tytuł księcia i, wielką sumę pieniędzy, a nadto zwalniano go do końca życia od płacenia podatków. Liny używane do pętania zwyczajnych słoni ustępowały miejsca mocnym sznurom ze szkarłatnego jedwabiu, a służbę przy świętym okazie obejmowali książęta i mandaryni. Jeden z wysokich dygnitarzy wachlował kolosalne stworzenie olbrzymim wachlarzem z piór celem odpędzenia owadów. Nocą rozciągano nad niem dla ochrony przed moskitami haftowane siatki z jedwabiu, a jadło podawano na złotych półmiskach. Na początku XVI-go stulecia, mieszkańcy Pegu i Sjamu wplątali się w wojnę, która trwała wiele lat, a spowodowana została sporem o białego słonia. W krwawych bitwach postradało życie 8.000 wojowników i pięciu królów.

Sławny impresarjo Barnum, produkował w Anglji białego słonia w roku 1883. Agenci jego przed zdobyciem tego zwierzęcia, zmuszeni byli podpisać umowę, obejmującą następującą klauzulę: „Przysięgamy przed Bogiem, że otoczymy świętego słonia miłością i honorami i będziemy go strzec od biedy. W przeciwnym razie wiemy, iż grzech nasz nie ujdzie kary piekła“.

Tak zwane białe słonie nie są właściwie białe, a cieliste. Okaz z Ogrodu Zoologicznego wydał się Anglikom poprostu nieprzyzwoicie nagi i uwagi niektórych widzów na temat jego wyglądu nie godziły się bynajmniej ze świętym charakterem zwierzęcia.

Jagnię, gołąb i orzeł figurują we wszystkich naszych kościołach, jak również kogut — emblemat św. Piotra. Karczmy i oberże mają też często nazwy, pochodzące od świętych zwierząt. Zrozumiała to rzecz, jeżeli się zważy, że oberża jest potomkiem w prostej linji zajazdu, jaki powstał dla wygody pielgrzymów, podróżujących do świętych miejsc, (w Anglji do Canterbury). Tak więc „Jagnię i Flaga“ pochodzą od „Agnus Dei“ zakonu Templarjuszów. Oberże „Pod Bykiem“ wskazują na pieczęć episkopalną, podczas gdy szyldy z pelikanem i jednorożcem upamiętniają stworzenia, które od dawien dawna cieszyły się błogosławieństwem Kościoła.

Wschód, pomimo szybko przyswajanej politury „zachodniości“, trzyma się z wielkim uporem swoich starych tradycyj. W niezliczonych świątyniach indyjskich, królują wizerunki słonia w postaci Ganesza, dobroczynnego bóstwa mądrości, szczęścia i długowieczności, zaopatrzonego w głowę słonia. Z drugiej strony święte byki i małpy Indyj, stanowią prawdziwe utrapienie. Byk Braminów, pewny, że nikt mu się nie sprzeciwi, wyczynia awantury na placach targowych, podczas, gdy święte małpy ze świątyni w Benares stają się niekiedy istną plagą ludności.

Byki Braminów, przechadzając się po wąskich uliczkach i spychając ludzi na prawo i na lewo, pakują brzydkie pyski w kosze ze zbożem i owocami, bez obawy skarcenia. Są odważne i zuchwałe i nie wahają się tratować ludzi, którzy im wchodzą w drogę. Nikt nie odważa się interwenjować i dla chrześcijanina bezpieczniej byłoby zabić dziesięciu krajowców, niż jednego świętego byka.



Pobożnemu mantisowi (z rodziny koników polnych) — „owadowi obłudnikowi“ oddają cześć bałwochwalczą w niektórych zakątkach południ. Europy i wielu miejscowościach położonych na Wschód od Suezu. Owad ten atoli nie zasługuje na podobne wyróżnienie. Krwiożercze jego instynkty czynią go bliskim do najdzikszego kanibala. Rysunek nasz, wykonany przez utalentowanego malarza-przyrodnika, L. B. Brightwella zaprodukowaliśmy w stosunku 1/4 naturalnej wielkości.

Swawolne małpy nie ograniczały niegdyś swoich czynności do samej tylko świątyni, w której kalały posadzki i niszczyły szaty, ale rozciągały je na sąsiednie ulice, gdzie żaden wierzący nie odważył się przeszkadzać im w okradaniu sklepów i zrywaniu turbanów z głów przechodniów. W końcu zwrócono się do Rządu Brytyjskiego z prośbą, aby skazał na deportację najdokuczliwsze okazy, wskutek czego wielka liczba rozzuchwalonych faworytek dostała się do niewoli, do menażerji londyńskiej w Regent's Park. Nie odbierały tu już coprawda bałwochwalczej czci, ale ich hałaśliwa żywość i małpi zmysł humoru zostały w każdym razie należycie ocenione.

W starożytnym Egipcie, święty pawjan cieszył się większemi względami, niż jakiekolwiek zwierzę. Pomimo, że w pewnym okresie tresowano go na zawodowego boksera, zbieracza owoców i cerbera, został ubóstwiony i poświęcony Thothowi, pisarzowi bogów. Na starożytnych pomnikach przedstawiają go, ważącego dusze zmarłych, zapisującego je na listę i asystującego przy różnych strasźliwych czynnościach. W Tebach odkopano setki tysięcy mumij pawjanów — każda mumja siedziała w przepisowej postawie — wyprostowana, z rękami na kolanach. Pawjany odgrywały w życiu Egipcjan tak wielką rolę, że królowie, kapłani i dygnitarze dworscy przyprawiali sobie, w czasie oficjalnych uroczystości, imitacje ich ogonów.

Po pawjanach wielką czcią cieszyły się koty — nietylko w Egipcie, ale i w Grecji — toteż bogini Maflet miała kocią głowę.

Rudyard Kipling robi aluzję do czci krokodylów. Czczony gatunek tych płazów, krokodyl indyjski albo błotny z Indyj i Cejlonu, bywa oswajany przez Hindusów. Jeden z najsławniejszych stawów ze świętemi krokodylami znajduje się na oazie na północo-zachód od Karaczi. Ma on 300 jardów obwodu i usiany jest małemi wysepkami, na których krokodyl wygrzewa się na słońcu. Krajowcy, odprawiający ceremonje religijne w sąsiednich świątyniach, malują czoła na czerwono i żywią specjalny kult dla największego krokodyla, potwora długiego na 15 stóp, którego pozdrawiają, ilekroć pokaże się nad wodą.

Również wąż Kobra uważany był w Egipcie za opiekuńcze bóstwo świata, ale okazywana mu cześć była niczem w porównaniu z tą, jaka była udziałem skarabeusza. Owad ten widniał poprostu wszędzie, na malowidłach ściennych, na pomnikach, na klejnotach i na królewskich pieczęciach. Jak wiadomo skarabeusz składa jajka w zręcznie ulepionych kulkach z nawozu, które toczy potem do norki między przedniemi łapkami. Toteż przedstawiano go zawsze, trzymającego przed sobą cenną kulkę i uważano za emblemat wieczystego życia, przyczem kulka przedstawiała ziemię.

W wielu stronach świata panuje przesąd, że owad — hipokryta, modlący się mantis (tak nazwany od pobożnej pozy, jaką przybiera, czatując na krzaku na inne mniejsze owady, któremi się żywi), posiada nadnaturalne przymioty. W Italji i na południu Francji ma sławę świętości i przesądni wieśniacy wierzą, że zabicie go sprowadza nieszczęście i jest zbrodnią. Mówią, że arabski mantis modli się zawsze z pyszczkiem zwróconym w stronę Mekki. Hotentoci oddają mu cześć boską i jeżeli pobożny owad wskoczy na kogo, szczęśliwy wybraniec losu zostaje kreowany na świętego. Nawet w luterańskiej Holandji istnieje coś w rodzaju czci zwierząt, objawiającej się w powszechnej sympatji dla bociana. Ptak ten, przedstawiany zawsze z niemowlęciem w dziobie, znajduje się pod opieką władz rządowych. Powodem tego uznania jest fakt, że bociany tępiły zwierzęta, które podkopywały groble. Teraz, przy użyciu cementu, usługi ich są już niepotrzebne, ale dobra sława pożytecznych ptaków ostała się do dzisiaj i można twierdzić, że bocian należy do niedobitków świętych zwierząt w Europie Zachodniej.

NAUKA O GWIAZDACH

Jednym z ciekawszych pomników starożytnej kultury indyjskiej jest obserwatorjum astronomiczne w Dżajpurze wybudowane w XVIII-m stuleciu z polecenia cesarza Mogulu, Wielkiego Mohameda Szacha.

Wolą tego monarchy było przedewszystkiem przeprowadzenie reformy kalendarza. Uczeni z całego kraju długo omawiali tę sprawę, aż wreszcie postanowiono wybudować pięć obserwatorjów w Benares, Muttra, Delhi, Udżajnie i Dżajpurze.

Budowę tę powierzono słynnemu uczonemu, astronomowi królewskiemu Dzaj Singh'owi i oddano do jego rozporządzenia niezbędne środki pieniężne i materjalne.

Roboty nad wykonaniem tego planu trwały dość długo, doprowadzając wreszcie do wystawienia niezmiernie ciekawego kompleksu budynków i podstaw dla instrumentów pomiarowych, przy pomocy których, po siedmioletnich żmudnych obserwacjach zdołano przedstawić Wielkiemu cesarzowi Mohamedowi kalendarz—zrewidowany wedle jego życzenia.



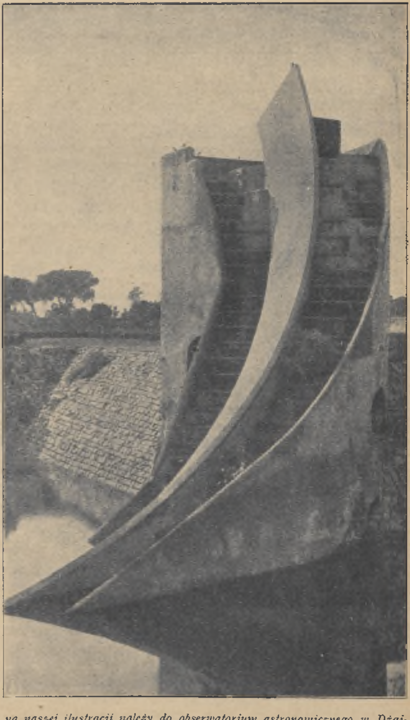
Metalowy przyrząd astrolabiczny w obserwatorjum w Dżajpurze.

Oczywista, że dzielny wykonawca tych prac, uczony Dżaj Singh, został suto nagrodzony przez możnego cesarza Mogulu, a imię jego zostało zapisane na kartach historji kultury wschodniej, jako jedno z najświetniejszych.

Obserwatorjum w Dżajpurze przetrwało po dzień dzisiejszy i uczeni indyjscy niejednokrotnie jeszcze uciekają się do pomocy instrumentów Dżaj Singha, zestawiając na zasadzie danych z pomiarów nieba ciekawe almanachy.

Angielski badacz indyjskich zabytków, opisując w cennem swem dziele p. t. „Annals and antiquities of Rajasthan" obserwatorjum w Dżajpurze wyraża się niezmiernie pochlebnie o znaczeniu tej jedynej w swoim rodzaju starożytnej placówki naukowej, świadczącej o głębokiej kulturze Indyj.





Ciekawy i niepozbawiony wartości artystycznej zespół budynków, uwidoczniony na naszej ilustracji należy do obserwatorjum astronomicznego w Dżajpurze, wybudowanego w XVIII stuleciu.

ZA NAJLEPSZY TYTUŁ 1000 ZŁ. NAGRODY



Wydawnictwo „7 DNI", rozpoczynając poniżej druk najnowszej, specjalnie dla nas napisanej powieści pióra utalentowanego pisarza Strumph-Wojtkiewicza, zwraca się do wszystkich Czytelników „7 DNI" z propozycją znalezienia odpowiedniego tytułu dla tej powieści

Szczegółowe warunki konkursu oraz skład iury, do którego wejdą najwybitniejsi przedstawiciele piśmiennictwa polskiego, zostaną podane w najbliższym numerze „7 DNI".

Hala Liwska ukończyła pensję. Zaczyna wchodzić w życie. Czem zostanie w przyszłości? Czy obierze sobie zawód. — Czy też poprostu... wyjdzie zamąż? Otoczona rojem młodych ludzi, zaczyna zastanawiać się nad wieloma dotychczas obojętnemi dla niej sprawami. Miłość... Myśli jej stają się coraz śmielsze. Wypadkowe spotkanie i początek flirtu z Arturem Zaliwskim, otwierają przed nią nowe horyzonty. Młody człowiek pozuje na zrozpaczonego, pozbawionego celu w życiu, Hala więc postanawia mu dopomóc. Nić romansu nawiązana. Wtem, niespodziewanie, oświadcza się o Halę szef biura, w którem pracuje, stary p. Woyno. Tego samego dnia — nowa „bomba" wybucha, bo oto kuzynek Staś, złapawszy Zaliwskiego na gorącym uczynku pocałowaniu Hali, zdradza zachowaniem swem, że i on kocha dziewczynę, co jej zresztą nazajutrz wyznaje. Hala weszła w życie... Kochają ją... Hala jest już dorosłą prawdziwą kobietą!

— Jeżeli nie będziesz moją — zastrzelę — się — pamiętaj.

Dreszcz przeszedł plecy panny.

— Komedjant — i nie cofam tego — kanalja — mówił kuzynek Staś, schodząc na dół. — Niepotrzebnie, zupełnie niepotrzebnie byliśmy tutaj. Coś ci strzeliło do głowy — a co on ci tam szepnął — gałgan? Co ja mogłem w nim widzieć — nie rozumiem!

Ale Hala protestowała gorąco i broniła Zaliwskiego, nie dlatego, żeby się jej wszystko to bardzo w nim podobało, ale dlatego, że trzeba zawsze bronić ludzi ostro sądzonych lub nierozumianych. Przytem należało nieco ochłodzić gorącą niechęć kuzynka.

— Więc wolałabyś jego — z nas dwu? — zawołał wreszcie.

Hala uśmiechnęła się.

— Niewiem naprawdę, którego z was bardziej lubię.

I natychmiast musiała pocieszyć kuzynka oświadczeniem, że co stara przyjaźń — to stara.

W domu u Liwskich zdarzenia tego popołudnia wywołały duże wrażenie. Pani Liwska powtórzyła całą relację Hali papciowi, zatajając okoliczności wizyty Hali u Zaliwskiego. — Jakieś ty mogła — wymawiała córce — nie mów-że przynajmniej ojcu!

Hala dziwiła się — dlaczego ma kłamać. — Nie chciała tylko pozwolić, żeby się ci pozabijali.

— I — i — i — niby nie było — powątpiewała pani Liwska. Możeby sobie dali po buzi i wszystko. Toż to smarkacze jeszcze. Ale powiedz — no — no — ten Woyno. — To najważniejsze!

— Właśnie — mamusiu! — dziwiła się i cieszyła Hala — taki mamut — ale powiadam mamusi — ukląkł — ot tak — aż kości zatrzeszczały.

— Żenić się chce — wydziwiała pani Liwska.

— I pocałował dwa razy w rękę — i dał kwiaty i zaraz — jak to on powiedział: ukochaną żoneczkę.

— On bogaty — zastanowiła się pani Liwska.

— A jaki — mamusiu — był czerwony! A ja się z początku przestraszyłam — a potem było zabawnie.

Pani Liwska patrzyła na córkę z uwagą. Jakaś wyraźna myśl czy decyzja była już w jej oczach. Woyno? któż wie? Może i najlepsze wyjście! Taki kłopot z temi dorastającemi córkami. Naokoło wciąż słychać to — to owo. Tfu — na psa urok. Nie upilnujesz, nie nadążysz z reumatyzmem i kłopotami za taką kozą. Ot — była u Zaliwskiego — poco to — naco to. A jeszcze ładniejsza odemnie, kiedy byłam panną... Och, życie, życie. Czemuż ta Kazia nie nakrywa do stołu? O, Stefcia znów coś stłukła — skaranie Boskie! Woyno? bogaty, stary kawaler — i — i — i — nie taki znów stary — czemużby nie?

— Halka jest dobra i poczciwa — to pokocha każdego, nawet Woynę, gdyby było sądzone — taka była konkluzja pani Liwskiej.

Przyglądała się w dniach następnych córce coraz uważniej i odnajdywała w niej coraz nowe cechy. Dziewczyna wyrobiła się w biurze — tylko ludzie psują ją pochwałami. Zaczyna lubić to, nielubić tamtego, a dawniej godziła się ze wszystkiem. Zaczęła się inaczej czesać; sukienki, choć ładne i wygodne — ale może trochę za krótkie. Ano trudno — taki dziś świat. Żeby tak papcio chciał się nią zająć — ale jemu tylko bridge w głowie. Och, co ja mam z tym papciem.

Świat Hali był istotnie szary i piękny, gdyż widziała już wiele o sobie. Powiedzieli jej wiele wszyscy otaczający. Rozpaczliwe milczenie w oczach kuzynka Stasia, najwyższy szacunek, bywającego często Woyno i płonące przykrym ogniem dłonie Zaliwskiego — mówiły o miłości. W biurze uzyskała awans na referentkę — za pracowitość i pilność i dobrą orjentację. W tramwajach bardzo skwapliwie ustępowano Hali miejsca, na balach (pierwszych balach!) witał wchodzącą pannę szmer podziwu. W konsekwencji poczęła bardziej dbać o strój, uczesanie, różne szczególiki. Zaliwski, stały, choć niechętnie witany przez panią Liwską towarzysz na balach, powiedział:

— Panno Halu — proszę zawsze być dla mnie śliczną.

— Lecz poco? pytała zabawnie.

Zaliwski długo tłomaczył, że jest jego mascotte'ą, że odkąd zalicza się do przyjaciół Hali — poczęło mu się nagle niezwykle wieść. Klijentela napływać poczęła gromadnie do biura Zaliwskiego. Otwarto mu nowe duże kredyty.

Panna Liwska zainteresowała się poraz pierwszy — jakie przedsiębiorstwo prowadzi Zaliwski. Usiłował jej to wytłomaczyć.

— Jest to swojego rodzaju prywatna giełda walorów, frachtów, weksli, kredytów, wierzytelności. Impreza na wzór pewnego kantoru paryskiego. Coś w rodzaju Braci Jabłkowskich — tylko w dziedzinie ściśle finansowej. Wszystko można sprzedać, wszystko kupić, na wszystko dostać pożyczkę, lub — odwrotnie — dać pieniądze. Dwu zaufanych, jeden żydek, drugi polak — pomagają. Są to nadzwyczajni fachowcy. Zresztą — kończył Zaliwski — jestem właściwie w stałym kontakcie — a nawet w zależności — od pewnej olbrzymiej instytucji finansowej. Mój przyjaciel dyrektor Reński popiera mnie w ten sposób, oczywiście, mając przytem swój zysk. Przy okazji przedstawię go pani — jak tylko wróci — ciągle podróżuje — mówiłem mu już o pani.

Celebrowali tango bardzo ładnie. Prócz nich tańczyła jeszcze jedna para — on o śmiałych prostych rysach; ona zaś... Hala ze zdziwieniem poznała w tancerce przyjaciółkę Alinę. Jakże się zmieniła w ciągu niecałego roku! Wygląda raczej na mężatkę.

— To moja przyjaciółka — powiedziała Zaliwskiemu.

— To mój nieprzyjaciel — odrzekł natychmiast.

— Jakto? Ten miły, ładny chłopiec.

— Wszedł raz w paradę mnie... przytem miał zatarg z Reńskim — to awanturnik jakiś — objaśniał Zaliwski. Nazywa się też podejrzanie — jakoś Steyr — czy coś.

— Steyr? miałam koleżankę Annę Steyr. Bardzo dzielna i miła.

Hala zdziwiła się, widząc silne zmieszanie Zaliwskiego, który dostał nawet wypieków.

— Więc to jest jej brat?

— Zdaje się — odrzekł.

Wtedy Hala przyjrzała się uważniej Steyrowi. Był to — jej zdaniem mężczyzna pewny siebie i trochę zarozumiały — jak oni wszyscy zresztą. Trochę po nonszalancku nosząc białą krawatkę, nie dość dbał o ręce i uczesanie. Przy Zaliwskim, wystrojonym i wyświeżonym z przesadą, bardziej niż kobiecą, trochę raził. Hala

uprzytomniła sobie, jak dalece postąpiła naprzód w wymaganiach i wybrednym guście. Jednakże powierzchowna elegancja nie jest tak ważną jak treść. Steyr napewne przewyższał w treści Zaliwskiego. A jego uśmiech nie był bynajmniej krzywy i nieszczery.

Steyr właśnie patrzył na nią z maleńkim, trudnym do spostrzeżenia uśmiechem. Wyraz ten bardzo się Hali podobał. Nie taki jak u Zaliwskiego, nie taki jak u nieznajomego pana w pociągu. Za uśmiechem Steyra były mądry smutek i przenikliwa dobroć. Dobrze byłoby mieć takiego brata. Brat Adam był podobny do Steyra — tak stanowczo podobny. Brat Adam jest pochowany gdzieś między Styrem a Horyniem...

— Steyr mógłby być moim bratem — pomyślała.

I spojrzała jeszcze raz, aż Zaliwski zażartował na temat ciekawości kobiecej. Spoglądała w tamtą stronę mimowoli, w roztargnieniu, często poprostu nie widząc Steyra. Steyr jednak już na nią nie patrzył, tylko raz obejrzał dokładnie Zaliwskiego. W jego wzroku była chłodna pogarda, co Halę uraziło. Podwoiła serdeczność dla Zaliwskiego.

Tej nocy, zniknąwszy na kwadrans z pod oka pani Liwskiej— niby do papcia, grającego na dole w bridge'a — wypili „na ty". Maczając usta w szampanie, Hala bawiła się najszczerzej. Co do dalszych formalności, to przecież Zaliwski wziął już sobie nie jeden — lecz więcej pocałunków. Hala zastrzegała tylko, że scena taka już nigdy się nie powtórzy. Mieli być tylko przyjaciółmi — tak obiecywał solennie Zaliwski. Ale zaraz dodawał — „zakochanymi przyjaciółmi".

Był naprawdę miły tego wieczora — — myślała Hala rano, biorąc od Kazi pęk czerwonych róż — niewątpliwie przysłanych przez Zaliwskiego. Tak — była karta wizytowa z dopiskiem — od przyjaciela. —

— Niema przecież w tem nic złego — chyba. —

Pani Liwska była innego zdania.

— To cię kompromituje — powiedziała z sercem.

Hala oglądała pończochy, czy są całe.

— T-a-a-k? A dlaczego, mamusiu, nie kompromitują mnie kwiaty od Woyny? Przecież przysyła codzień. —

— Woyno ma dobre zamiary. Oświadczył się. Ja na twojem miejscu ani chwili — — —

— Zaliwski mi mówił — mówiła w zamyśleniu Hala — że Woyno tylko wygląda tak niewinnie i poczciwie. Zaliwski powiedział o nim — że jest „lump" — stary „lump". —

— Wszyscy oni są tacy — replikowała pani Liwska. — Może myślisz, że papcio nic niema na sumieniu? Nie bój się — płakałam ja przez niego. —

— Papcio papcio — dziwiła się Hala — i aż odłożyła na bok pajęczynkę drogą i nietrwałą. — Papcio też?

— A cóż ty myślisz. —

I pani Liwska rozpoczęła opowieść, w której znalazła się i pewna artystka z Odesy i młoda krawcowa, którą trzeba było przez papcia oddalić, i jeszcze i jeszcze ktoś. —

— Pamiętam tę krawcową — była bardzo miła i bardzo mnie lubiła. Musiałam mieć wtedy najwyżej pięć lat. —

— Uszyła ci taką niebieską sukienkę. Była bardzo zręczna. — Daj złapię ci to oczko. — Ach, jakże ty drzesz pończochy. Słowo daję, że nie nastarczę! Ach! Słyszysz! Stefcia znowu coś stłukła — pewnie lampę.

Ale niezawsze rozmowy między matką i córką miały przebieg tak przyjacielski. W gruncie rzeczy nie rozumiały się zupełnie i nie umiały się porozumieć — chyba w sprawie cerowania. Hala już miała zdanie i nie pozwalała na ostrą krytykę swych przyjaciół. Na razie chodziło coprawda tylko o Zaliwskiego, ale też pani Liwska nie liczyła się z żadnym ostrym epitetem. Myślała, że w ten sposób ochłodzi sentyment Hali. Tymczasem skutek był wręcz odwrotny. Hala — broniąc Zaliwskiego — broniła jakby zarazem siebie samej, swego prawa i swego ja.

— Wszystko na niego walicie, a przecież wszyscy mężczyźni są tacy sami, nawet papcio! Więc cóż on jest winien? Nie jest gorszy, a może jest lepszy od innych.

Pani Liwska rozgniewała się:

— Jak chcesz — a ja już więcej nie wyjdę do Zaliwskiego! Niech wie!

I Zaliwski przestał przychodzić. Odprowadzał Halę z biura do domu. Codzień!

Aż wtrącił się w to wszystko papcio.

— Słuchaj — mała — mówił na poufnej pogawędce. — Trzebaby może coś zdecydować? co? wyprawilibyśmy ci wesele! — no — ! — ja ci mówię! Ostatecznie — do pewnego stopnia. — Woyno jest odpowiedni... Posłuchaj rady ojca. —

— Musiał już mieć dużo miłostek! — wypaliła śmiało Hala.

(d. c. n.).

H U M O R



— Gdzież ja mogłem podziać swoje wieczne pióro?..
— Czy czasem pan nie mierzy niem temperatury, panie doktorze?



— Czem można jeszcze pani służyć?
— Niczem—dziękuję bardzo, ale mój mąż chciałby coś zobaczyć...



— Masz pojęcie? Żona Blumowi uciekła!
— Nie może być?! No, a co on na to?..
— Co ma robić—już się uspokoił... ale myśleliśmy z początku, że zwarjuje z radości.



— Zginąłem!! moja stara puściła w ruch nowiutki serwis z 75-u sztuk!



— Niech mi pan wierzy, mój drogi, że gdybyśmy tylko zechcieli nie jeść przez dwa lub trzy miesiące, toby wszystkie produkty staniały.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

pod redakcją K. M.

SZACHY

STUDJUM Nr. 2

F. DEDRLE, Szachmaty, 1928.



Białe zaczynają i wygrywają.

Rozwiązanie zadania Nr. 2 z Nr. 2.

1. Hb2—b5 — Białe grożą Hb5—d3 mat
.... Ke4—d4 2. Ke8×f7, e5—e4 3. e2—e3 mat
..... Ke4—f5 2. Hb5—d7+, Kf5—g6 3. Hd7×f7 mat
Doskonała miniatura z 3-ch matach wzorowych

KWADRAT MAGICZNY

a, a, a, a, a, b, c, e, e, k, k, k, k, l, l, l, l, o, s, s, s, s, u, z, z.

Wstawić litery w puste kratki tak, aby utworzyło się pięć słów czytanych z góry ku dołowi oraz z lewej ku prawej.

Znaczenie słów

1. Światło. 2. Fajka. 3. Roślina 4. Utwór literacki. 5. Pożywienie.

FILMOWE BILETY WIZYTOWE

pomysłu p. J. HEYMANA

Hrab. G. le MIDY

ONORA von MARR

NAGRODY

Wśród Czytelników, którzy nadeślą dobre rozwiązania kwadratu magicznego i biletów zostaną rozlosowane 3 nagrody pieniężne:

50 zł., 30 i 20 zł.

ROZWIĄZANIA

prosimy nadsyłać w kopertach zapieczętowanych, pod adresem: **Redakcja — „7 dni" — „Dział Rozrywek Umysłowych" — Mokotowska 26 — Warszawa.** Natomiast koperty, zawierające oprócz rozwiązań zapytania, reklamacje, zadania do druku lub t. p. uprasza się adresować jak wyżej z dopiskiem: **korespondencja.** Termin nadsył. rozwiązań 24 lutego.

Rozwiązania patrz str. 30.

1000 PIĘKNYCH DZIEWCZĄT

W „MORSKIEM OKU"



Fot. St. Brzozowski.

Pierwszy finał: „Żywy tren". Stoją od strony lewej pp. J. Bukojemska, Zizi Halama, Mary Gabrieli, Nina Orlot, Sempoliński, Roland, Sokołowska, Bodo i Olsza.



P. Stanisława Nowicka

Kiedy przed kilku laty, po wielkiej burzy w szklance wody, nastąpił znany rozłam w „Qui - Pro - Quo", którego „secesjoniści" utworzyli własną placówkę artystyczną, powstała między temi dwiema „nadscenkami" zawzięta rywalizacja. Po pewnym jednak czasie i po kilku zmianach nazwy lokalu i samej osoby kierownika nowego teatrzyku, ustały te niezdrowe stosunki, tak bardzo przypominające, choć na innej płaszczyźnie, stosunki między Kownem a Warszawą. W chwili obecnej obydwa teatrzyki nie są już konkurentami — nastąpiło między niemi coś w rodzaju „podziału ról". Świetne, jedyne w swoim rodzaju, skrzące dowcipem teksty — to „Qui-Pro - Quo". Pyszna, pomysłowa, olśniewająca (jak na nasze stosunki) wystawa — to „Morskie Oko".

W chwili, w której kreślimy te słowa, „kochana stara buda" — „Qui - Pro - Quo" obchodzi dziesięciolecie swej, naszem zdaniem, arcypożytecznej działalności. Jednocześnie „Morskie Oko" święci zasłużone triumfy artystyczne i ...kasowe, dzięki swej nowej rewji p. t. „Tysiąc pięknych dziewcząt".

Z rewji tej daliśmy już obszerne sprawozdanie w numerze 2-im „7 DNI". Na tem miejscu pragniemy podkreślić kilka jej głównych momentów.

Więc przedewszystkiem — „Złota Pantera". Nie dlatego, że numer ten publiczność przyjmuje huraganami oklasków — lecz dlatego, że oklaski te są prawdziwie zasłużone.

„Akrobatyka taneczna" — powie jakiś skwaśniały mizantrop. Owszem. W tańcu tym jest i akrobatyka — nawet bardzo dla tańczących niebezpieczna. Lecz przedewszystkiem — jest pełnia artystycznego wyrazu, porywający żywioł, cudowna plastyka każdego gestu i prawdziwy, nietuzinkowy, niekłamany — artyzm.

P. Zizi Halama w roli „Złotej Pantery" — to istna rewelacja. Z zaciekawieniem też śledzimy od czasów b. p. „Stańczyka" stały rozwój talentu p. Olszy, który okazał się nietylko doskonałym partnerem „pantery", lecz dał również wyborną maskę w prologu do tego ze wszech miar intensywnego numeru.

Taniec ten zyskałby jednak — naszem zdaniem — na innem zakończeniu. Miast pantery ujarzmionej wolelibyśmy widzieć panterę w skoku do gardła pogromcy — „panterę triumfującą"...

Na specjalne wyróżnienie w nowym programie „Morskiego Oka" zasługuje również wyśmienita „parodja parodji" t. zw. „Rawellersów", tym razem w obsadzie damskiej — pań Pogorzelskiej i Nowickiej, tworzących roskoszną i przemiłą parę łobuziaków — marynarzy.

Więc — dokąd? Do „Morskiego", czy do „kochanej starej budy"? Najlepiej — i tu i tam, bo warto!

Mi-mo.







Po stronie lewej: p. Zula Pogorzelska. Po str. prawej Zizi Halama i Olsza w tańcu p. t. „Złota Pantera". U dołu: Drugi finał p. t. „Kulig na Starem Mieście".

Fot. St. Brzozowski.

Wobec wyczerpania nakładów trzech pierwszych numerów „7 DNI", nie jesteśmy w stanie pokryć licznych zapotrzebowań na te numery.

Pragnąc jednak ułatwić wszystkim nowym Czytelnikom i Prenumeratorom „7 DNI" wzięcie udziału w

KONKURSIE NA TYTUŁ POWIEŚCI Z NAGRODĄ 1000 ZŁOTYCH

w najbliższym numerze „7 DNI" zamieścimy specjalnie obszerne streszczenie pierwszych rozdziałów zajmującej powieści St. Strumph Wojtkiewicza.

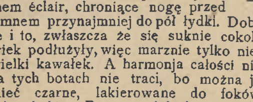

PROTOS

TAJEMNICA POWODZENIA

Tajemnicą powodzenia kobiety, w znacznie wyższej mierze niż uroda, jest elegancja. Tajemnicą zaś elegancji owa nieuchwytna harmonja szczegółów, nieraz niedostrzegalnych dla mało wprawnego oka, a przecież decydujących o ogólnym wyglądzie.



Brylantowy grzebyk w misternie utrefionej garsonce musi harmonizować z wysadzanym brylantami obcasikiem balowego pantofelka i naszywaną strass'ami cudtorebką. Skończył się karnawał, czas pomyśleć o sprawach bardziej realnych; nie o efemerycznych, obliczonych na efekt strojach balowych, a o spokojnej i trwałej elegancji na ulicę. I znowu ta harmonja. Inkrustowany skórką jaszczurki pantofelek z renifera znajduje swe odbicie w torebce z reniferowej skórki, na której ułożono fantazyjny deseń z pstrej jaszczurczej skóry. Lub też liworyzowany ornament na jedwabiu torebki przypomina przybranie kloszowego mankieta wciąganych rękawiczek. Będzie to fantazja strojna, wizytowa. Wychodząc zrana po zakupy, bierze się rękawiczki sportowe z z ciemnej brązowej skóry. Kto nie chce mieć w te mrozy czerwonozimnych rączek ten używa rękawiczek skórkowych na multonie, albo spuściwszy pychę z serca nakłada poprostu ciepłe rękawice z puchowego trykotu. Ach te mrozy! Co za szczęście że przewidująca Pani Moda akurat w tym roku, jakgdyby uwzględniając niebywałą srogość zimy, raczyła nam dać boty, wysokie jak botforty huzarskie, obłożone barankiem, zapinane systemem éclair, chroniące nogę przed zimnem przynajmniej do pół łydki. Dobre i to, zwłaszcza że się suknie cokolwiek podłużyły, więc marznie tylko niewielki kawałek. A harmonja całości nic na tych botach nie traci, bo można je mieć czarne, lakierowane do foków i karakułów. Brązowe lub beżowe do brązowych źrebaków, małp lub nurków. Popielate do siwych baranków i srebrnych popielic. Ale swoją drogą trzeba nosić ciepłe pończoszki, śliczne fantazyjnie wzorzyste, doskonale harmonizujące ze sportową całością ubrania..



Ale do sukien popołudniowych, strojnych, wzorzyste pończochy wełniane stanowczo się nie nadają. Można najwyżej ukryć pod pajęczą pończoszką jedwabną, drugą cienką pończoszkę z cielistej wełny. Ale to i tak pogrubia nóżkę. Lepiej włożyć na ulicę sukienne lub zamszowe gietry, [które się zostawi w przedpokoju. Jest wprawdzie trochę ambarasu z zapinaniem i rozpinaniem guziczków ale... „bądźmy szczerzy, to zależy..“ od tego kto zapina. Może być nawet wcale przyjemne intermezzo. A zresztą kto nie lubi trecić czasu na preludya może nosić gietry zapinane systemem éclair. Ten nowoczesny sposób zapinania przyjął się obecnie wszędzie. Zapina się w ten sposób gietry i boty, torebki i portmonetki, spodnie i sweater'y sportowe, nawet szyby przy autach sportowych. Niezwykłe powodzenie tego szybkiego sposobu zapinania jest jednym z licznych dowodów jak bardzo ludzie powojenni nie lubią tracić czasu.

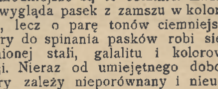


A szkoda bo umiejętne tracenie czasu to kunszt wysoce przyjemny. Nie tracąc jednak czasu na dysertacje liryczne zastanówmy się na poczekaniu nad szeregiem możliwości modnych harmonij. A więc: kapelusz i szalik na szyję. Kapelusz jest z filcu, zrzadka i nieśmiało bywa przybrany naszyciem z błyszczącej słomy, co stanowi uroczy a niezwykły kontrast z puszystem futrem kołnierza oraz śnieżną białością otaczającego pejzażu. Szalik bywa z jedwabiu, żorżety, lub miękkiej wełny, najmilszej w naszym surowym klimacie. Harmonizują kolory. Czasem aplikacja na kapeluszu powtarza się na rogach szalika. Modną nowością paryską są szaliki z miękkich futer, najczęściej z gronostai, wiązane na szyi w fantazyjne kokardy. Zastępują one coraz częściej przy sukniach popołudniowych lisy, które się już opatrzyły potrosze. Z temi znowu szalikami harmonizują śliczne, okrągłe mufeczki. U nas nie widzi się ich jeszcze wcale, a tak by się w te zimna przydały.



Ponieważ kapelusze wciąż pozostają małe, obcisłe, obrysowujące dokładnie kształt głowy, nie możemy sobie dotąd pozwolić na luksus jakim są długie włosy, bo gdzieżbyśmy schowały węzeł. Możemy najwyżej podpinać niesforne loki naszych krótko ściętych garsonek, małemi grzebykami, które można dobrać do koloru każdej sukni lub jej przybrania. Ślicznie wygląda taki pąsowy grzebyk w kruczej czuprynce, jest nawet bardzo modne zestawienie kolorów: rougę et noir. Od złotych włosów pięknie odcina grzebyk lub klamra w tonach szafirowych lub szmaragdowych. W każdym razie takich grzebyków należy mieć kilka na zmianę gdyż są jaskrawe i prędko się opatrują. Nie są zresztą drogie.

Do sukien o charakterze sportowym modne są kołnierze wykładane z krochmalonej organdyny. Do takiego kołnierza nosi się krawat po męsku wiązany lub też miękką malarską kokardę. Ładnie wygląda do granatowej lub ciemnoszarej angielskiej sukienki kokarda pąsowa lub szkocka. Do kieszonki poniżej paska można włożyć chusteczkę w kolorze krawata. Paski są znów bardzo modne. Nosi się je na najstrojniejszych toaletach wieczorowych i skromnych sukienkach genre sport. Robi się paski z tego samego co suknia materjału, z lakierowanej skóry i z zamszu. Najmodniejsze są te ostatnie. Ładnie wygląda pasek z zamszu w kolorze sukni, lecz o parę tonów ciemniejszy. Klamry do spinania pasków robi się z czernionej stali, galalitu i kolorowej emalji. Nieraz od umiejętnego doboru klamry zależy nieporównany i nieuchwytny szyk skromnej w kroju i barwie sukienki. Mówiąc o klamrach wkraczamy w zakres biżuterji, nie tej wspaniałej biżuterji, która podnosi olśniewający blask sukni balowej, lecz zwykłej biżuterji na codzień. Przedewszystkiem nie powinno jej być zawiele.



Nadmiar broszeczek, wisiorków, pierścioneczków etc... jest zaprzeczeniem elegancji.

Well.



MISS POLONIA I... ESSEX

7 DNI NASZEGO CZYTELNIKA

Kalendarzyk bieżący.

Luty.

17 P. I Wstępna Pr.
18 W Symeona
19 Ś Konrada
20 C Leona
21 P Eleonory
22 S Katedra św. P.
23 N Piotra Dami.

Kalend. astronomiczny.

	Słońce wsch.	Słońce zach.	Księżyc wsch.	Księżyc zach.
17.II	7.16	17.06	10.13	1.12
18—	7.14	17.07	10.51	2.33
19—	7.12	17.09	11.42	3.49
20—	7.09	17.11	12.46	4.54
21—	7.07	17.12	14.02	5.46
22—	7.05	17.14	15.24	6.25
23—	7 03	17.16	16.45	6.54

Pogoda.

Fala mrozów przechodzi. Śnieg w dalszym ciągu.

Pamiętać należy:

o podatkach państwowych.

1. Zaliczki miesięczne na pod. obrotowy za m. Styczeń 1930—termin 15.II.
2. Pod. doch. na podstawie nakazów płatn. doręczonych w styczniu 1928—termin w nakazie.
3. Bież. pod. duch. od upos. do 7.II za mies. styczeń 21 II od 2-tygodn. upos. fabrycznych.

o podatkach komunalnych (m. st. Warszawa);

1. Państw. pod. i dod. komunalny od nieruchomości (IV rata) 1928 r. I.II
2. Pod. od lokali (I rata) I.II
3. Pod. od zbytku mieszkaniowego (I rata) I. II
4. Pod. państw. i miejski od plac. niezab. (I rata) I.II
5. Pod. państw. i dod. miejski od gruntów rolnych (I półr.) 15. II.

Polowania:

Od 1.II zabrania się polować na: sarny - kozy, zające szaraki, zające bielaki jarząbki, pardwy i bażanty-koguty.

Kalendarzyk sportowy.

Odwołane wskutek mrozów mecze hokejowe Legja — Marymont i Polonja II — Skra, oraz zawody o mistrzostwo jazdy szybkiej na łyżwach odbędą się 16 i 17 II.

Walne Zebranie Pols. Zw. Piłki Nożnej, Warszawa 16 i 17 II.

Pierwszy krok Szermierczy organizow. przez Warsz. Ośrod. W. F. Warszawa, 17 II.

Kierownictwo Warsz. Ośrodka Wychowania Fizycznego komunikuje, że celem propagandy wychowania fizycznego organizuje w każdą niedzielę w Ośrodku marsze sportowe, połączone z gimnastyką dla pań i panów, stowarzyszonych i niestowarzyszonych. Po gimnastyce do dyspozycji uczestników masaż i ciepłe natryski. Gimnastykę i marsze prowadzi znany instruktor p. Szelestowski. Początek o g. 10 rano.

Czego słuchać przez radjo?

Dowiadujemy się od kierownika wydz. pras. literack. Centr. Polskiego Radja; p. Weronicza o najciekawszych audycjach literackich na tydzień bieżący:

W niedzielę, 17. II. W zwykłym dziale prozy, przeznaczonym dla tych, co literatury nie znają, jak również i dla tych którzy ją znają, ale którzyby chcieliby przypomnieć sobie niektóre utwory w doskonałem wykonaniu, świetny lektor, speaker Rad. Warsz. p. T. Bocheński w kwadransie literackim o godz. 21.00 poda wartką, uczuciową satyrę Janusza Korczaka.

We wtorek, 19. II. Z radjostacji krakowskiej na wszystkie stacje transmitowane będą o godz. 19.35 recytacja dyr. teatru im. Słowackiego d-ra Z. Nowakowskiego. Z powodu niedawnego konkursu dramat. w Krakowie w prasie i w literaturze wrzało, co głównie obracało się wokoło osoby, dyr. Nowakowskiego. Przypuszczamy, że szeroki ogół słuchaczów zainteresuje się tą recytacją, ażeby usłyszeć głos tego tak namiętnie zwalczanego i jeszcze namiętniej bronionego Dyrektora teatru, który zresztą jest urodzonem dzieckiem szczęścia i sensacji: w obronie jego połączyły się pisma prawicy politycznej i „Wiadomości Literackie".

W środę, 20. II. O godz. 21.45 do 22.10. jak zwykle w środy o tym czasie przed mikrofonem staje autor jeden ze znanych — znakomitych lub młodych literatów polskich, by odczytać fragment swego utworu. Tym razem będzie to znakomity powieściopisarz, autor szeregu dzieł powieści, o wysokiej wartości artystycznej, pisarz wielkiej inspiracji twórczej — Andrzej Strug.

W czwartek, 21. II. O godz. 21.15. Tym razem słuchawisko nadaje radjostacja poznańska. Nadana będzie „Św. Cecylja", czyli „Cud muzyki" Gust. Baumfelda wg. noweli Kleista.

Mogę panu zakomunikować, że w najbliższej przyszłości wprowadzamy pewien nowy typ audycyj, a mianowicie w każdą niedzielę od godz. 18.20 — 19. nadawana będzie „audycja ludowa" o charakterze literacko - muzycznym. Nasz kierownik muzyczny, prof. T. Czerniawski specjalną uwagę przykłada do tego, ażeby część muzyczna, zachowując swój popularny charakter, posiadała wysoki poziom artystyczny, a w równej mierze pouczający i rozrywkowy. Ze swej strony uczynię wszystko, ażeby tenże charakter posiadała i część literacka tych audycyj. Będą one przeznaczone specjalnie dla wsi, ale winny zainteresować i szerokie warstwy demokracji miejskiej. Kto wie, czy nawet nie posłucha od czasu do czasu takiej audycji i inteligencja. Będziemy możliwie często dawali zasługujące na wyróżnienie utwory poetów z ludu, (przyp. red.: dn. 10 b. m. nadawane były niektóre utwory poety-chłopa Sawczuka, który pisał je drukowanemi literami, gdyż jeszcze wtedy nie umiał pisać). Dawać również będziemy perły wielkiej poezji w możliwie najlepszem wykonaniu. Od czasu do czasu pozostawimy mikrofon zespołom teatralnym, żołnierskim, robotniczym i chłopskim. Będzie to często autentyczny folklor, niewątpliwie interesujący dla słuchacza.

Dowiadujemy się od kierownika działu muzycz. Radjostacji Warszawskiej, prof. Tad. Czerniawskiego o ważniejszych audycjach muzycznych na tydz. bież.:

W niedzielę, 17. II. Godz. 15.15 nadany zostanie koncert z Filh. Warsz.; o godz. 17.15 — transm. z sali Rady Miejskiej z Akademji ku czci Ojca Św. Piusa XI.

W poniedziałek, 19. II. O godz. 20.30 nadamy koncert „międzynarodowy" (muzyka polska).

W czwartek, 21. II. O godz. 12.30 koncert szkolny z Filh. Warsz.

W piątek, 22. II. O godz. 15.00 — koncert symf. z Filh. Warsz.

W sobotę, 23 II. O godz. 20.30 — nadana zostanie operetka Waltera Bromme p. t. „Najpiękniejsza z kobiet".

Dowiadujemy się od kierownika działu odczytowego Radjostacji Warszawskiej, prof. Henryka Mościckiego o ważniejszych odczytach w tyg. bież.:

W niedzielę, 17. II. O godz. 17.55 B. Winawer wygłosi „Boczną antenę", o 19.20 usłyszymy odczyt Richtera z „Cyklu podróży wschodnich", o 20.00 — dyr. Loterji Państwowej, dr. Witold Czechowicz wygłosi sensacyjny odczyt p. t. „Jak grać, aby wygrać".

W poniedziałek, 18. II. O godz. 17.00, kpt. Slusarczyk mówić będzie „O czołgach bojowych"; o godz. 17.25 prof. Z. Łempicki wygłosi odczyt p. t. „Nauka o zagranicy".

W środę, 20. II. O godz. 19.10, p. Marjan Godecki mówić będzie o roli Polski na Powszechnej Wystawie Krajowej.

W sobotę, 23. II. O godz. 17.00. Dr. Konrad Górski wygłosi odczyt na temat głębokiego dzieła Kasprowicza „O księdze ubogich". O godz. 17.25. dr. Marjan Henzel wygłosi odczyt z cyklu „Przechadzek po Warszawie". (Cykl ten nadawany jest co drugą sobotę).

Szczegółowe programy w fachowem piśmie „Radjo" i w pismach codziennych.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z №1.



„CO TO ZA RODZINA"
tata-rak
mama-lyga
syn-detikon

BILETY WIZYTOWE
Lonka i Jasna
Rod la Rok (Roque)

NAGRODY

Za rozwiązanie zadań z № 1 dodatkowe nagrody książkowe otrzymują:

PP. Felicja Spryszyńska, Tadeusz Gacki, H. Chmielewska, Tadeusz Sokołowski, Wiktorja Kipmanowa, Ryszard Kannewiszer z Warszawy, I. Grunberg z Włodzimierza, Zofja Kreuzówna, Janina Piotrowska z Poznania, S. Wołodko z Białej Podlaskiej.

KORESPONDENCJA

Wielu Czytelnikom. Zadań reklamujących „7 DNI" nie umieszczamy, gdyż najlepszą propagandą jest treść naszego pisma. W każdym razie dziękujemy za życzliwość.

p. Wład. Rutkowskiemu. Arytmograf dobry. Logogryf zbyt trudny, nie mamy miejsca.

p. Józefowi Relińskiemu. Rebusy słabsze, krzyżówka niezła.

p. Michałko w Kole. Zadania umieszczamy bezpłatnie.

p. Wutel. Rebus niezły, krzyżówka średnia. Niech pan spróbuje jeszcze.

p. Irenie S. Nie zamieścimy.

p. J. Heyman. Pomysł metamorfozy oryginalny, ale jedna litera nie uległa zmianie.

DODATKOWE NAGRODY

Za rozwiązanie zadań z № drugiego, trzeciego i czwartego zostaje wyznaczonych ogółem 15 dodatkowych nagród książkowych (po 5 od №).

Co czytać.

J. Wasserman. Niewolnicy Życia.
S. Z. Zobrowski. Drogi i manowce reklamy.

Poradnik rolniczy.

W mrozy młócić resztę oziminy, a zwłaszcza pszenicy, którą wilgoć atmosferyczna może w marcu uszkodzić. Część żyta młócić cepami na słomę prostą, potrzebną na krycie dachów, na powrósła do jęczmienia i do łubinu, na pęta dla koni. Cepami młócić jęczmień. W drugiej połowie miesiąca przygotować inwentarz roboczy do sezonu wiosennego i przejść stopniowo z luźnej paszy zimowej do streszczonej i pożywniejszej. Konserwować nawóz. W razie odwilży nie pozwalać gnojówce odpływać z gnojowisk, lecz polewać nią nawóz. Świeżo wywieziony obornik deptać końmi.

Poradnik lekarski.

Pierwszym ratunkiem przy odmrożeniu jest silne nacieranie odmrożonego miejsca, aby przywrócić krążenie krwi.

Wskazane jest nacieranie śniegiem lub włochatą szmatką.

Gdy krew zacznie krążyć, nasmarować miejsce maścią przeciwko odmrożeniu, najlepiej ichtjolową sprzedawaną w każdej aptece, a następnie leczyć skórę nacieraniem borną wazeliną.

Nasmarowaną powierzchnię utrzymywać w cieple. Najlepiej owinąć watą i obandażować.

Człowieka zmarzniętego nigdy nie należy ratować w ciepłym pokoju ani w pobliżu pieca. Rozgrzewanie się ciała winno następować powoli.

W wypadku, gdy zachodzi drugi lub trzeci stopień odmrożenia (pęcherza lub zamarcie niektórych organów) należy natychmiast udać się pod opiekę lekarza chorób skórnych.

Menu tygodniowe.

NIEDZIELA.

Zupa z móżdżku (na kostkach z kury)
Kura faszerowana,
Sałata Whitloof,
Brukselka z grzankami,
Galareta cytrynowa

PONIEDZIAŁEK.

Grochówka na wędzonce,
Kotlety cielęce, brukiew duszona w maśle,
Suflet czekoladowy, śmietankowy.

Menu tygodniowe.

d. c.

WTOREK.

Barszczyk czysty, kartofle ze słoniną,
Fileciki na grzankach,
Sago na winie,

ŚRODA.

Rosół z julienną,
Sztuka mięsa, sos pomidorowy, makaron włoski,
Budyń parzony, syrop wiśniowy.

CZWARTEK.

Kiełbasa z kapustą,
Czysty rosół w filiżankach,
Tartletka krucha z konfiturami,

PIĄTEK.

Czysty rosół rybny,
Ryż zapiekany z serem,
Okonie z jajami kartofle,
Racuszki ze śmietaną bitą,

SOBOTA.

Żurek z kiełbasą,
Wątróbka cielęca duszona w śmietanie,
Kisielek żurawinowy cukier i mleko,

PORADNIK KUCHARSKI.

Kura faszerowana.

Mięsistą kurę, niedość młodą aby ją można było upiec w całości, po oczyszczeniu i opaleniu przekrajać wzdłuż grzbietu. Całe mięso wraz z kośćmi i drobkami wyjąć ostrożnie aby nie uszkodzić skóry. Kości i drobki użyć na zupę, mięso starannie obrać, przepuścić trzy razy przez maszynkę z 12 deka wymoczonej w mleku bułki, dodać dwa lub trzy jaja, osolić, wsypać trochę kuperku lub gałki muszkatełowej, włożyć łyżkę masła, wyrobić masę doskonale. Nadziać tem skórę, zaszyć. Upiec na maśle jak zwykłą kurę. Pokrajać bardzo ostrym nożem na plastry, polać sosem, który się uformował przy pieczeniu. Podawać z kompotem, borówkami, lub zieloną sałatą.

Poradnik domowy.

Odkurzacz Protos zdobywa klijentów tylko dzięki swej najnowszej konstrukcji kociołkowej, która ma tę zaletę, że zbiornik kurzu ma ogromną pojemność i wchodzi nie do woreczka, tylko wprost do metalowego kotła. Z tych względów wyrzucanie kurzu odbywa się raz jeden po odczyszczeniu całego mieszkania. Z tych samych względów konstrukcji motory nasze nie grzeją się, zużycie energji jest minimalne, gdyż kosztuje w Warszawie godzinna praca zaledwie 11 groszy, a na prowincji, gdzie prąd jest tańszy — 6 — 7 groszy. Dalsze dodatnie strony aparatu PROTOS to rzecz niesłychanej wagi dla hygieny, że nie przepuszcza kurzu, jak również jest ogromnie poręczny, prosty w konstrukcji a wyroby motorów Siemensa dają pełną gwarancję długotrwałości.

Pranie naftą.

Niektóre szpitale niemieckie zastosowały dla oszczędności użycie nafty do prania bielizny.

Istotnie bowiem dodanie nafty przyspiesza proces mydlenia się i zwiększa samą ilość piany.

Przepisowe normy na 20 litr. wody są następujące:

Sody — 150 gr.
mydła — 50 gr.
nafty — 40 gr.

SKRZYNKA POCZTOWA.

P. Br. Miazgowi w Brodach. Choć adnotacja była zbyteczna odpowiadamy: Za Szczęść Boże dziękujemy tak serdecznie, jak serdeczną była intencja Autora. Wierszyka jednak... nie umieścimy.

P. M. W. we Lwowie. Dziękujemy za „wesoły feljetonik". Nie wydrukujemy go jednak — bo niestety za smutny. Możeby się lepiej Panu udał cieplejszy nieco temat od „Zimy"? Poczekamy.

P. A. J. w Warszawie. Cztery humoreski otrzymaliśmy. Nie nadają się jednak do drukowania. Za mało strawne — zupełnie, jak pańskie pączki w „tłusty czwartek".

P. J. Rennerowi we Lwowie. Nie skorzystamy. Ograniczyć się możemy najwyżej na korespondencjach miejscowych i to wówczas tylko, gdy mowa o wyjątkowych zawodach.

P. B. Staszewskiemu w Warszawie. Chętnie zajmiemy się tą sprawą, prosimy jednak o dostarczenie nam choć części posiadanego przez Pana materjału. Najbardziej interesują nas protokuły i fotografje.

P. X. Y. Z. w Poznaniu. Obcy jesteśmy wszelkiej tendencji politycznej. Pragniemy wszelako, by sprawy, dotyczące ogólno polskich tematów znajdowały odpowiednie oświetlenie, jaknajbardziej objektywne, a zarazem ściśle rzeczowe. O dalszem rozwinięciu po dobnych zagadnień dowiedzą się Czytelnicy z najbliższych numerów.

„Warszawiance" Wszelkie tak godne poczynania witamy z uznaniem. Zastosujemy się tem chętniej, iż obiecała nam Pani dostarczyć odpowiednie materjały.

P. W. S. w Łodzi. Wszelkie artykuły zamieszczone w „7 dniach" stanowią naszą wyłączność. Przedruk możliwy za zgodą wyraźną zarówno naszą, jak i samego autora.

7 DNI TEATRÓW, TEATRZYKÓW I KIN WARSZAWSKICH.

TEATR NARODOWY

FANTAZY
czyli
NOWA DEJANERA

Juljusza Słowackiego.

Hr. Respekt—(Wł. Staszkowski), Hrabina—(A. Rotter-Jarmińska), Djanka — (A. Halska), Stella — (M. Majdrowicz), Fantazy — (J. Osterwa), Rzecznicki—L. Solski), Major — (J. Chmieliński), Hr. Italja — (I. Solska-Grosserowa), Ksiądz Loga — (W. Skarzyński), Kajetan — W. Śmiesskoj, Helenka — (K. Severindwna), Lokaj — (J. Zejdowski), Kałmuk — (E. Kojałłowicz).

Rzecz dzieje się około r. 1841

Reżyserja
JULJUSZA OSTERWY.

Dekoracje
WINCENTEGO DRABIKA.

TEATR NOWY

JERZY SZANIAWSKI

ADWOKAT I RÓŻE

Komedja w 3-ch aktach

Udział biorą:

A. Zelwerowicz
H. Zaborska
L. Dunin-Gmólska
H. Grummicka
J. Warnecki
W. Biegański
J. Zieliński
W. Gawlikowski
M. Myszkiewicz
M. Wyrzykowski

Reżyserja
ANT. ZELWEROWICZA

TEATR LETNI

S. KRZYWOSZEWSKI.

PANIENKA Z DANCINGU

Komedja w 3-ch aktach

Występują:

M. Gorczyńska, M. Chaveau, Eugenjusz Solarski, Leon Łuszczewski, Stefan Hnydziński, Stefanja Lenerdwna, Wanda Dobrowolska, Antoni Fertner, Helena Pszczyńska, Jan Kurnakowicz, Wincenty Rapacki, Edmund Biernacki, Józef Orwid, Mieczysław Gielniewski, Juljusz Kalinowski, Janina Zbońska, Janina Szreniawa, Bronisław Oranowski, Janusz Tomasik, Wacław Izdebski, Jan Nowiński, Marjan Kierzicki, Antoni Thiel.

TEATR POLSKI

DWAJ PANOWIE B

komedja w 3 aktach

MARJANA HEMARA

ROLE GŁÓWNE:

Berioni (M. Maszyński), Gorzeu (St. Daszyński), Brod (F. Dominiak), Laura Starke (M. Kamińska) Jej mąż (B. Samborski) Gospodyni (J. Munclingrowa), Dyrektor (J. Dziewoński), Reżyser (K. Szubert), Aktorzy (Staniszewski i Maliszewski), Aktorka (J. Macherska), Inspicjent (H. Małkowski). Elektrotechnik (B. Wasiel).

Reżyserja: K. BOROWSKIEGO.
Dekoracje: K. FRYCZA.

Repertuar kinoteatrów.

APOLLO i SPLENDID. „Tajemnica skrzynki pocztowej", film polski, scen. Relidzyńskiego. W rolach gł. Iza Bellina, Marja Bogda, Zelwerowicz, Węgrzyn i Marr.

CASINO. „Prezydent", interesujący film, oparty na oryginalnym scenarjuszu. W roli gł. Iwan Mozżuchin. Produkcja amerykańska.

CAPITOL. Słaby, szablonowy film awanturniczy z Eddie Polo.

COLOSEUM. „Ponad śnieg" film polski pg. powieści S. Żeromskiego. W rolach gł. Zofja Koreywo, Stefan Jaracz i Miecz. Cybulski.

FILHARMONJA. W piątek koncert symfoniczny Codziennie „Miłość dziewczyny z music-hallu" z Billie Dove i „Życie jest piękne" z Mary Astor. Od wtorku — „Noc miłosna skazańca", dramat.

PALACE. „Rapsodja węgierska", piękny film romantyczny z Lil Dagover i Willy Fritszem.

PAN. „Grzechy rozwódki", słaba, nudna komedja z Lya de Putti.

QUO VADIS? „Cud XX wieku", wesoła komedja amerykańska z Patsy Miller.

ROCOCO. „Zamach na Luna Park", dramat sensacyjny.

STYLOWY. „Rajski ogród", dramat z Corinne Griffith w roli gł.

ŚWIATOWID. „Ludzie podziemi", bardzo interesujący film sensacyjny.

WODEWIL. „Tajemnica cytadeli w Dęblinie".

TEATR MAŁY

ANTONI SŁONIMSKI

MURZYN WARSZAWSKI

Komedja w 3-ch aktach

S. Stanisławski
S. Kawińska
J. Romanówna
T. Wesołowski
M. Maszyński
W. Grabowski
J. Krzewiński
H. Sokołowska
J. Staszewski
I. Munclingrowa
R. Doreń

QUI PRO QUO

„M. S. Z."

czyli „Pamiętaj o mnie"!

Wielka rewja aktualna — J. Kowalskiego i M. Zalewskiego.

1929 — „Tacjann Girls".

Romeo i Julja — wyk. Terne Wawrzkowicz.

Konflikt dyplomatyczny — wyk. Tom, Lawiński, Żelski i Kalinówna.

Na płotku — wyk. H. Rapacka i Dymsza.

Dziś bal — wyk. Górska, Lawiński i cały zespół.

Nola — wyk. „Tacjann Girls".

Pani wybiera suknie — wyk. Zimińska i Kalinówna.

Greta Garbo — wyk. Górska, Tom i dwie „Tacjanki".

Fanciulla del morte — wyk. H. Rapacka, Terne, Górska, Nohisówna, Różyńska, Dymsza, Lawiński i A. Rapacki.

Nie dziś, to jutro — wyk. Hanka Ordonówna.

Moja pieszczotka — wyk. Hanka Ordonówna.

Dobranoc! — wyk. H. Rapacka, Tom oraz cały zespół.

Reżys. F. Jarosego, dekor. J. Galewskiego.

Dokąd pójść?

Do Narodowego na „Fantazy"

Do Polskiego na komedję Hemara „Dwaj panowie B."

Do Nowego na „Adwokata i róże".

Do „Qui-Pro-Quo" i „Morskiego Oka" na wyborne rewje.

Do Casina na „Prezydenta.

Do Palace na „Rapsodję węgierską".

Do Światowida na „Ludzi podziemi"

Do Wodewilu na „Tajemnicę cytadeli w Dęblinie".

MORSKIE OKO

1000 PIĘKNYCH DZIEWCZĄT

Rewja w 20 obrazach

Dyrekcja: ANDRZEJ WŁAST.

Udział biorą:

J. Buksjemska, M. Gabrielli, Siostry Halama, S. Nowicka, N. Orlot, Z. Pogorzelska, J. Sokołowska Zelska, E. Bodo, W. Kucharski, T. Olsza, W. Roland, L. Sempoliński, S. Sielański, W. Walter, 12 Girls i figurantki „Morskiego Oka".

w programie:

„Dziewczę z Wirginji", „Złota pantera", „Najpiękniejsze wachlarze świata", „Ulica rozkoszy", „Żywy tren", „Flirt o północy", „Przegląd tualet karnawałowych", „Kulig na Starem Mieście".

Reżyserja
WŁAD. WALTERA

Dekoracje
[illegible]IEWNIEWICZOWEJ.

Taryfa-pocztowo-telegraficzna.

Dz. Ust. Nr 104, poz. 905.

A. Obrót wewnętrzny i z Gdańskiem.

I. Listy

pryw. do 20 gr. — 25 gr.
„ 250 gr. — 50 gr.
„ 500 gr. — 80 gr.
urzęd do 20 gr. — 25 gr.
„ 250 gr. — 50 gr.
„ 2000 gr. — 70 gr.

II. Kartki pocztowe

pojedyncze — 15 gr.
z odpowiedzią — 30 gr.

Polecenie przesyłki — 40 gr., doręczenie pospieszne (express) 80 gr.

III. Druki

pryw. do 25 gr. — 5 gr.
„ 50 gr. — 10 gr.
„ 100 gr. — 15 gr.
„ 250 gr. — 25 gr.
„ 500 gr. — 50 gr.
„ 1000 gr. — 60 gr.
„ 2000 gr. — 70 gr.
urzęd. do 25 gr. — 5 gr.
„ 50 gr. — 10 gr.
„ 100 gr. — 15 gr.
„ 250 gr. — 25 gr.
„ 2000 gr. — 40 gr.

Wymiary listów i druków 45 cm. w każdym kierunku, rulony 75 cm. długie i 10 cm. średnicy.

IV. Paczki

prywatne i urzędowe do wagi:

1 kg. — 100 gr.
5 kg. — 200 gr.
10 kg. — 300 gr.
15 kg. — 500 gr.
20 kg. — 600 gr.

Opł. dodat. od paczki 10 gr.
za paczkę ochronną + 50%, i dopłata 10 gr.
za paczkę wartościową od 100 zł. . . . 10 gr.
za paczkę wart. do 100 zł. należ. manip. 20 gr.
za paczkę wart. ponad 100 zł. należ. manip. 40 gr.

Przy paczkach, zawierających urzędowe wydawnictwa lub podręczniki szkolne, jest opłata od wagi o 50% niższa.

V. Przekazy

do 10 zł. . . . 15 gr.
„ 25 zł. . . . 30 gr.
„ 50 zł. . . . 45 gr.
„ 100 zł. . . . 65 gr.
„ 250 zł. . . . 90 gr.
„ 500 zł. . . . 130 gr.
„ 750 zł. . . . 175 gr.
„ 1000 zł. . . . 215 gr.

Opłata dodatkowa od przekazu 5 gr.

VI. Opłaty dodatkowe.

Zmiana adresu, zarządzenie zwrotu przesyłki, zniesienie lub zmniejszenie pobrania 65 gr. Reklamacje przesyłki 50 gr. Nadanie przesyłki poleconej lub przekazu telegraficznego poza godzinami urzędowemi 40 gr.

VII. Telegramy.

Zwykłe 15 gr., pilne „D" 45 gr od wyrazu oraz dopłata od telegramu 50 gr. Telegramy prasowe i listowe „LT" 8 gr. od wyrazu (najmniej za 20 wyrazów 1.60 zł.) i dopłata 25 gr.

B. Obrót zagraniczny.

I. Listy

do wagi 20 gr. 50 gr. każde dalsze 20 gr. 30 gr. do Austrji, Czechosłowacji, Rumunji i Węgier, do 20 gr. 40 gr., następne 20 gr. 30 gr.

II. Kartki pocztowe

30 gr. do Austrji, Czechosłowacji, Rumunji i Węgier 25 gr.

Polecenie przesyłki — 50 gr. express — 100 gr.

BLIŹNIĘTA



Atlantic-Photo-Co.
Słynna para angielskich tancerzy — bracia „Rochey-Twins". Podobni do siebie jak bliźnięta, są ulubieńcami publiczności.



Phot. Wipro
Violetta i Daisy Hilton, słynne na świat cały „siostry sjamskie" (bliźniaczki o zrośniętych grzbietach). Urodzone w Anglji, wyemigrowały po śmierci rodziców do Stanów Zjednoczonych, gdzie produkują się na scenach wielkich musik-hall'ów.



Atlantic-Photo-Co.
Słynna para tancerek „Rooves-Sisters", która święciła olbrzymie tryumfy w wielkich stolicach Europejskich. Siostry te są bliźniaczkami.

„Im większe podobieństwo, tem większa sympatja" — twierdzą uczeni. Wynikałoby z tego, że w każdej rodzinie, gdzie wszyscy są fizycznie podobni do siebie, powinny panować stosunki wprost idealne. Czy jednak dzieje się tak rzeczywiście?

Jak nas uczą w ostatnim programie „Morskiego Oka", „Halama Sisters" mogą na scenie łączyć się czule dziobkami, jak gołąbki, aby za chwilę w zaciszu garderoby skakać sobie z pazurkami do oczu... Różnie bywa na tym świecie...

A teraz — wyobraźmy sobie, że nie jakieś inne „sisters", lecz właśnie „Siostry sjamskie", które widzimy obok na fotografji, zapałały ku sobie śmiertelną nienawiścią. Wyrokiem losu są zmuszone do ustawicznego sam-na-sam. Żadna z nich nie może odejść od drugiej, trzasnąwszy drzwiami za sobą, co podobno znakomicie wpływa na uspokojenie nerwów. Nie mogą nawet bić się ze sobą, bo uszkodzenie ciała jednej wywołuje zaburzenia fizyczne u drugiej... Jeszcze gorzej jest z miłością, bo mężczyzna, któryby jedną z nich poślubił, popełniłby dwużeństwo...



Press-Photo
Percy i Robert, niemowlęta-bliźniaczki z Yorkschire (Anglja), przyszły na świat o 3 miesiące przed normalnym terminem. Po odbyciu kuracji w Londynie, zdrowe i normalnie rozwinięte, wracają teraz do swych rodziców. Na fot. widzimy je w chwili wnoszenia ich do wagonu towarowego, jako przesyłki pocztowej.

Stanowczo nie opłaca się być bliźniętami, nawet niezrośniętemi. Pewien pisarz francuski napisał na ten temat kapitalną humoreskę, w której zapewnia, że nie jest sobą, lecz swym rodzonym bratem. Rzecz miała się, jak następuje: Przyszli na świat, jako bliźnięta tak podobne do siebie, że rozpoznawano ich po wstążeczkach odmiennego koloru. Pewnego razu niańka, kąpiąc ich w wanience, wyszła na chwilę. On utonął — a brat jego ocalał. Ponieważ podczas tej tragicznej kąpieli spadły im z rączek wstążeczki, niańka wzięła jedno dziecko za drugie, dzięki czemu chłopiec, który umarł, żyje — ten zaś, który uważany jest za żywego, umarł...

Ładna historja! Lepiej być jedynakiem i mieć ojca miljonera, nieprawdaż?...

Mi-mo

Rysunki, nagłówki i układy fotograficzne w tym numerze wykonał L. Chejfec.

„7 Dni" wychodzi co czwartek w Warszawie — Krakowie — Poznaniu — Lwowie i Wilnie
Prenumerata kwartalna: 6.50 złotych, półroczna 12.50 złotych wraz z przesyłką. Adres Redakcji i Administracji: Mokotowska 26, Telefon Nr. 525-85.
Cena ogłoszeń: zł 1000 za 1 stronę, zł. 500 za 1/2 strony, zł. 250 za 1/4 strony. zł. 125 za 1/8 strony. W razie podwyższenia nakładu ceny proporcjonalnie wyższe; za podstawę obliczenia służy stawka zł. 40 za jeden tysiąc nakładu. Drobne; Za wiersz 1 mm (3 szpaltowy) zł. 1 gr. 20.
Redaktor naczelny: JAN PIOTROWSKI. Kierownictwo: BOLESŁAW KARNISZYN. Wydawca: BOLESŁAW KARNISZYN i S-ka, Sp. z o. o.
Klisze i druk wykonano w zakł. graf. B. i D-ra Kaz. Koziańskich — Warszawa, Krak.-Przedm. 66. Telefony: 427-66 — 7-61 i 46-84.